JAN AKRZYŃSKI

JUDASZOWA ZBRODNIA

WARSZAWA — 1938.
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

J A N   A K R Z Y Ń S K I

JUDASZOWA ZBRODNIA

DRAMAT W TRZECH AKTACH

W A R S Z A W A — 1 9 3 8.
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Akt I.

Obraz I.

W chacie Judasza.

Judasz.
Postać Nienazwana.
Łazarz.

Obraz II.

Nad brzegiem rzeki.

Judasz.
Postać Nienazwana.
Fale.

Obraz III.

W Synhedrionie.

Kajfasz.
Annasz.
Judasz.
Cudzołożnica.

Mąż Cudzołożnicy.
Dziecko Cudzołożnicy.
Oskarżyciel z tłumu.
Kobieta z tłumu.
Kapłani. Tłum.

Obraz IV.

W Świątyni.

Judasz.
Cudzołożnica.
Pierwszy Kupczący.
Drugi Kupczący.
Pierwszy Żołnierz rzymski.
Drugi Żołnierz rzymski.
Kapłani. Tłum.

Akt II.

Obraz V.

Przed chatą.

Piotr.
Andrzej.
Jakób Zebedeuszowy.
Jan.
Filip.
Bartłomiej.
Tomasz.

Mateusz.
Jakób Alfeuszowy.
Tadeusz.
Szymon.
Judasz.

Obraz VI.

W zaułku Jerozolimy.

Judasz.
Jozjasz.
Eleazar.
Zacheusz.
Lamech.
Obed.
Tłum.

Akt III.

Obraz VII.

Na polanie.

Piotr.
Andrzej.
Jakób Zebedeuszowy.
Jan.
Filip.
Bartłomiej.
Tomasz.

Mateusz.
Jakób Alfeuszowy.
Tadeusz.
Szymon.
Judasz.

Obraz VIII.

Na ustroniu.

Judasz.
Postać Nienazwana.
Maria Magdalena.
Nieszczęsni.

Obraz IX.

W Synhedrionie.

Kajfasz.
Annasz.
Obed.
Judasz.
Postać Nienazwana.
Kapłani. Tłum.

Obraz X.

Na Golgocie.

Judasz.
Postać Nienazwana.
Tłum.

Akt 1

OBRAZ 1

Chata Judasza z oknem otwartym na drogę. W chacie Judasz oparty o okno i patrzy przez nie. W głębi chaty—Postać Nienazwana dla Judasza niewidoczna.

JUDASZ.

Tak już będzie wciąż. Płynie dzień za dniem,
znów wstaje słońce, a z nim mój ból
i wschodzą gwiazdy, a z nimi me łzy.
Tak płynie jeden za drugim dniem
znikąd ulgi. Dobrze o tym wiem.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Sam ból wołasz, sam pierś drzesz.
Radość przyzwij, poznaj śmiech.

JUDASZ.

Jam już nie z tych, co radość znają.
Na mnie ciąży wielki grzech.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Wzmóż się, zapomnij i wiedz,
że w jednym jeno życiu trwasz.

JUDASZ.

Nie dźwignę się. Mnie przyjdzie lec,
bom już jest nic, jak jeno zbrodniarz.
Na rękach moich — krew.
Na duszy mojej — krew.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Śmiechem ją zmyj.

JUDASZ.

Miota mną wichru przeklęty wiew.
Na progu moim strażuje śmierć,
na ściany domu rzuca cień trup.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Przejdź przezeń, zakop otwarty grób.

JUDASZ.

Przez śmierć jej nigdy już nie przejdę,
drogę zapiera przewiny znak.

POSTAĆ NIENAZWANA

Pomnij, że życiu idziesz na wspak.

JUDASZ.

Czemuś mi, Boże, dał być zbrodniarzem?
Czemuś zezwolił, bym żywot swój zgniótł?
Czemu na zbrodnię my się zawsze ważym?
Czemu wciąż stoim u przestępstwa wrót?

POSTAĆ NIENAZWANA.

Na nic się zdadzą te z Bogiem rozmowy.

JUDASZ.

Boże, Ty wiesz, że chciałem dobry być,
żem wszystko dla niej był ponieść gotowy.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Więc przeczże życia przerwała nić?
Na chceniu tylko się skończyło.
W słowach miast słońca miałeś mróz.

JUDASZ.

Że byłbym ból jej wziął na siebie,
że byłbym jej udrękę zniósł.

POSTAĆ NIENAZWANA.

A ona śmierci drogą mknie.

JUDASZ.

Bo źle jej było, przeze mnie źle.
Na jej przekleństwo zesłał mnie Bóg.

Piorunem byłem, co życie jej zmiótł.
Chciałem być dobry, tak bardzo chciałem.

POSTAĆ NIENAZWANA.

A byłeś zły.

JUDASZ.

Ja byłem człowiek mały.
Jakżeż odwrócić ten, co ubiegł, czas?

POSTAĆ NIENAZWANA.

Próżny trud.

JUDASZ.

Kto myśli me zgaduje wraz?

POSTAĆ NIENAZWANA.

Jam jest ty — jam twoja myśl.
Jam jest ty i męka twa.

JUDASZ.

O jakże straszna jest rozmowa ta.
(Przez okno ukazuje się na drodze kulejący Łazarz. Spostrzega Judasza i staje za oknem.)

ŁAZARZ.

Pokój ci Judaszu.

JUDASZ.

Mnie pokój?
Przeklętemu pokój? Do chaty wnijdź.
(Łazarz wchodzi do chaty. Postać Nienazwana znika.)

ŁAZARZ

Ciągle w swej martwocie trwasz?

JUDASZ

Wężowisko we mnie jest.
Patrz na pooraną twarz.

ŁAZARZ

Tyś śmierci twej żony nie winien.

JUDASZ

A kto? No mów! A kto?

ŁAZARZ

Nieszczęście jeno. Ludzkie zło.

JUDASZ

Ja wiem inaczej. Zważ, co rzekę...

ŁAZARZ

Mówię ci, Juda, że winy niczyje.
Wszakże twa żona sama poszła w rzekę.
Nie uwiązałeś kamienia do szyji.

JUDASZ

Tak, nie wiązałem. A ty sądzisz może,
że się zabija jeno toporem lub nożem?

ŁAZARZ.

Kto sam się zabija, ten się grzechem znaczy
Tak prawo mówi.

JUDASZ.

A ja wiem inaczej.
Ja już wiem, że ostrzejsze od topora
jest słowo, co duszę przygniata, jak zmora,
że cięższa od kamienia jest ślina,
że język jest jak piorun, co człowieka zgina.

ŁAZARZ.

Na tym, co sam w śmierć idzie, cięży wina.
Śmierć sobie zadana - to jest czyn złowrogi.
Winowajca taki odpowie przed Bogiem.

JUDASZ.

A za co? Za to, że mu żyć nie dali?
W śmierć wpędzili? Że ludzie źli i mali?
A czy ty sądzisz, że tą drogą leśną —
widzisz tą drogą, w złote popołudnie
szła ona ochoczo? Czy z radosną pieśnią
rzucała się w rzeczne, spienione odmęty?
Czy nie wierzyła wtedy, że jeno Bóg święty
jest dobrem wiecznym, a Judasz to szatan,
z piekielną złością po wsze wieki zbratan?
Czyż nie dlatego poszła po śmierć w rzekę,
by Bogu się oddać w wieczystą opiekę?
No mów! Przeczże milczysz? No mów!

ŁAZARZ.

To nie do pojęcia dla człowieczych głów.
Myśli ludzkiej zrozumieć nie można,
gdy myśl zbłąkana albo li też zdrożna.
Myśli też ludzkich drugi nie przewidzi.

JUDASZ.

Mówisz, jak ci uczeni Sanhedryci.

ŁAZARZ.

Więcej oni wiedzą, niźli lud prostaczy.

JUDASZ.

A ja wiem - inaczej.

ŁAZARZ.

Cóż ty możesz wiedzieć?

JUDASZ.

Że można odczuć ból drugiego człeka,
że się powinno ból jego zrozumieć.
Ja byłem jej blisko, a jednak zdaleka.
Żebym był umiał do żony mej mówić...

ŁAZARZ.

Wszak dobrze jej było u ciebie, bo zważ-

JUDASZ

Ale gdym jej złością bluznął w twarz,
poszła szukać spokoju u rzecznych strug.
Powiedz mi, Łazarzu, czemu byłem zły?

ŁAZARZ.

Każdy jest taki, jakim go stworzył Bóg.
Temu już nie zaradzi. Ni ja - ni ty.

JUDASZ.

Jeśli z woli Boga mam być zły w tym bycie,
czemuż wiem, że piękne jeno wtedy życie,
gdy człek jest dobry? Czemuż mnie to boli,
że dobre życie wieść mi się nie dało?

ŁAZARZ.

A dlaczego ja mam ropiejące ciało?
Badać myśli Boże - to jest próżny znój.

JUDASZ.

Żebym miast mego miał jeno twój ból.

ŁAZARZ.

I jaką z tego mógłbyś mieć ty korzyść?

JUDASZ.

Nie musiałbym się przed Wszechwiecznym korzyć
Byłbym jako ten, co był przed wiekami
i do proroków mówił.

ŁAZARZ.

Bluźnisz, Juda.

JUDASZ.

Nie bluźnię. Byłbym zaprawdę, jako On.
Bez strachu czekałbym na kojący skon,

bo mógłbym Stwórcy rzec: Cierpienie moje
nie ze mnie, lecz z Ciebie. Z Ciebie są me znoje,
jam Tobie podobny, bom jest niesplugawion.

ŁAZARZ.

Splugawion ten, kogo sąd uznał winnym.

JUDASZ.

Odkąd się piekło w duszy mojej żarzy.
chodzę się patrzeć, jak sądzą zbrodniarzy.
Chcę wiedzieć, czym taki, jak oni, czy inny.

ŁAZARZ.

I czegoś się dowiedział?

JUDASZ.

Że nie każdy,
zbrodniarz, kogo Synhedrion ukarze,
i nie każdy jest wolen od winy,
kto nie zaliczon do rzędu zbrodniarzy.

ŁAZARZ.

Czy sądzisz, że nasze prawo złe?

JUDASZ.

Prawo
dziś jest dobre, a jutro złe, lecz ludzie,
co prawem sądzą, ulegają złudzie.

ŁAZARZ.

Aniołów nikt na ziemię nie sprowadzi.
Tego już dzieła człowiek nie dokona.

JUDASZ.

Dlatego ludzie, co za nimi tęsknią,
idą do nich, jak moja biedna żona,
w jedno słońcem złote popołudnie,
tą drogą. Chodź, pokażę ci tę drogę.

ŁAZARZ.

Pójdę do domu. Ja chodzić nie mogę,
A ty, Judaszu, z Bogiem się nie prawuj.

(*Wychodzą.*)

Obraz II.

Brzeg rzeki. Na rzece—Fale. Słoneczne popołudnie. Judasz nadchodzi drogą wiodącą z jego domostwa. Z wiklin przybrzeżnych wychyla się Postać Nienazwana

JUDASZ.

Idę tą drogą wciąż
i szukam ciebie i siebie.

FALE.

Spowita wśród nas jest,
w głębinie rzecznych fal.
W lilie wodne ją stroim
i razem płyniemy w dal

JUDASZ.

To była jej ostatnia droga.
Tędy szła...

POSTAĆ NIENAZWANA

Pędzona twoją złością..

JUDASZ.

Jak ja się teraz wlokę, ciągniony moją męką.

FALE.

Widzisz, w tym to szuwarze
stanęła i myślom się skarży,
a potem w wodnym pogwarze
objęły ją fale grabarze.

JUDASZ.

Tu stałaś na tym brzegu.
Widzę cię, widzę, żono,
jak z rozpuszczonym włosem
uciekasz od niedoli
od cierpień i od łez.

FALE.

Łzy jej na naszych warkoczach,
a w szumie naszym jej jęk,
w srebrzystych naszych chichotach
leje się głosu jej dźwięk.

JUDASZ.

Kajam się przed tobą
i serce w strzępy rwę,
przebacz mi, żono moja.

FALE.

W pląsy ją wodzim taneczne,
wychodzim na brzeg i pod las,
płyniemy, płyniemy, płyniemy,
gonimy przestrzeń i czas.

JUDASZ.

Twoje jedno słowo
ważyłoby mi więcej,
niż wszystkie Synhedriony
po wszelki wieków kres.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Ale go nie usłyszysz
i będziesz tak przez wieki szedł
tą drogą męki, na ten brzeg.

FALE.

Szaty jej wijem ze srebra
z świetlików, rosy i mgły.
Zbutwiała koszula zgrzebła
i los zakończył się zły.

JUDASZ.

Przebacz mi, żono, kochanko,
nie chciałem, nie chciałem twych łez.

FALE.

W nurcie naszym tajemnym
śpiewa miłości jej szept,
a usta jej, jak toń nasza
czekają kochanka Judasza.

JUDASZ

Możeś oparła się o to drzewo?
Może noga twa dotknęła tej skały?
Może te kwiaty musnęły twe ciało,
a te gałęzie pod nim się złamały?

FALE.

Ukój się naszym pluskaniem,
ugasim w głowie twej żar,
w objęciach naszych zaraniem
nie będziesz szukał mar.

JUDASZ.

Zmiłowania! Gdzież kres mojej winie?

FALE.

W głębinie, w głębinie, w głębinie...

JUDASZ.

Kędyż ukoję swój żal?

FALE.

Wśród nas, wśród fal, wezbranych fal
ukoisz serca swego żal,
tu miłość znajdziesz i miłość tu dasz,
wołamy ciebie: Ju – dasz, Ju—dasz.

POSTAĆ NIENAZWANA.

On mój.

FALE.

On nasz — on nasz...

OBRAZ III.

(*Sala Synhedrionu. Półmrok. Za stołem na podwyższeniu siedzą Kapłani, pomiędzy nimi Annasz i Kaifasz. Na sali tłum ludzi, wśród nich Judasz. Przed stołem stoi podsądna, Cudzołożnica.*)

OSKARŻYCIEL Z TŁUMU.

Oskarżamy tę niewiastę
o czyn prawem zakazany,
o sromotny wielki grzech.
Karę za to ponieść winna.

KAJFASZ.

Niech
świadkowie wskażą winy!
Co zrobiła? Rozważymy.

OSKARŻYCIELE.

Na cudzołóstwie schwytana była.

KAJFASZ.

Kto wśród was widział, że niewiasta ta
bezzeceństwem się shańbiła?

OSKARŻYCIEL Z TŁUMU.

Ja—pod lasem—przy rzece,
tam, gdzie jest rów.

KAJFASZ.

Świadków musi być dwóch.

KOBIETA Z TŁUMU.

Ja widziałam.

KAJFASZ,

A więc mów.

KOBIETA Z TŁUMU,

Ja widziałam tę parszywą,
jak się z chłopcem zadawała.
Z chłopcem, mówię wam, sędziowie,
co zielono ma w swej głowie,
co lat ledwo ma dwadzieścia.

KAJFASZ.

Dość świadectwa. *(Do Cudzołożnicy)*
Cóż ty na to?

CUDZOŁOŻNICA.

Lat dwadzieścia... tyleż ma.

KAJFASZ.

Mów do rzeczy! Mów, jak było!

CUDZOŁOŻNICA.

Słońce złotem świeciło,
od wiatru grały wikliny...

KAJFASZ.

Czy się przyznajesz do winy?
Mówisz, jak głupie dzieci.
Wiemy, że słońce świeci.

CUDZOŁOŻNICA.

Nie zawsze, bom nie widziała,
trud je przesłaniał jak skała.
Słońce—stworzyła mi jego mowa,
on nauczył, że w szczęściu jest—Jehowa.

KAJFASZ,

Poniechaj tego słowa!

TŁUM.

Poniechaj tego słowa!

TŁUM.

Bo ono nie dla ludzi,
co zbrodnią się skalali.

TŁUM.

Twa mowa świętość brudzi.

JUDASZ.

Wszakżeż ludzie są mali.
Jeśli wielkością jest Jehowa,
jeśli my Jemu są podobni,
to czemu każdy zbrodnię knowa,
czemu my wszyscy bliscy zbrodni?

KTOŚ Z TŁUMU.

Prócz niej—toś ty tu chyba zbrodzień.

JUDASZ.

Ja wiem, wy nie, wy z Bogiem codzień.
Wy z Bogiem weszli raz w przymierze,
to daje świętość waszej wierze.
Wyście są z tych, co od wiek wieka
myślą, że sądzi człek człowieka,
że zdolna wiedzieć ludzka dusza,
jaki ból drugą duszą wzrusza.
W imieniu Boga—wasze sądy,
więc każdy sprawiedliwy, mądry.
Mówicie—była cudzołożna...

Czy wiecie, ludzie, że nie można
uniknąć zła?
Że także wy zło sprawujecie,
bo zło jest w nas, jak we wszechświecie.

KAJFASZ.

Czyż trzeba zwolnić ją od winy?

JUDASZ.

Do tego nie ma przyczyny.

KAJFASZ.

Więc jakaż myśl jest twojej mowy?

JUDASZ.

Że los nas wszystkich jednakowy,
że my podsądni, a wy sędzie,
a jutro ktoś was sądzić będzie,
że z naszych ciężkich krwawych łez
śmieje się jeno wiecznie – bies.

KAJFASZ.

Kto się przyłącza do bronienia?

TŁUM.

Po chwili

Nie słychać żadnego imienia.

KAJFASZ.

Więc do rzeczy.

Do Cudzołożnicy

Czy prawdę rzekli świadkowie?
Nie bądź przekorna w słowie.

CUDZOŁOŻNICA.

Oczyma jego patrzyłam,
ustami jego mówiłam,
śmiechem jego się śmiałam,
bojaźnią jego się bałam.
Bólem jego bolałam,
uciechą jego cieszyłam,
modlitwą jego modliłam,
i grzechem jego zgrzeszyłam.

KAJFASZ.

Więc się przyznajesz do winy?

CUDZOŁOŻNICA.

Od wiatru grały wikliny...

KAJFASZ.

Ulżyj męce sumienia!

TŁUM.

Już się przyznała do winy.

TŁUM.

Już nie uniknie kamienia.

KAJFASZ.

Mów do rzeczy!
Co zeznaniom świadków przeczy?

CUDZOŁOŻNICA.

Ten świadek, co mnie oskarża,
sam chciał, bym szła z nim w łoże.
Napastował, chodził za mną,
wreszcie widział, że nie zmoże,
to zbestwił się i zemstę knował,
krok za krokiem mnie szpiegował.
Teraz kamień zgniecie ciało...
(*Do oskarżyciela.*)
Dość ci, czy też jeszcze mało?

OSKARŻYCIEL.

(*Półgłosem do Cudzołożnicy.*)
Ja nie z zemsty, ani z złości —

CUDZOŁOŻNICA.

Tylko z czego?

OSKARŻYCIEL.

Ja — z miłości.
Ból mnie trawił do żywego,
żeś miłowała innego,
żeś innemu uległa, mnie — nie.

CUDZOŁOŻNICA.

Teraz ciało zgruchocą kamienie...
Niech rzucają kamieniami dowoli,
twój napewno nie zaboli.

JUDASZ.

Ale on z Bogiem wszedł w przymierze
i to wystarczy jego wierze.
Bóg wszystkie kroki mu uświęca,
więc on jest czysty, a ja zdzierca,
jemu kapłański przyodziewek,
a ty? Tyś tylko jedna z dziewek.

CUDZOŁOŻNICA:

Teraz kamień ciało zgniecie...

KAJFASZ.

Masz jeszcze jakie życzenie?

CUDZOŁOŻNICA

Chcę zobaczyć swoje dziecię.

KAJFASZ.

Dozwolone.

Wchodzi Mąż Cudzołożnicy, trzymając za rękę chłopczyka dziesięcioletniego.)

TŁUM.

Ot — masz żonę.

DZIECKO.

(*tuląc się do matki*)
Mamo, czemu tyle ludzi?

KOBIETA Z TŁUMU.

Weźcie dziecko, bo je zbrudzi.

CUDZOŁOŻNICA.

Dziecko moje, dziecko moje,
nie śmierć mi straszna,
ja ciebie się boję.

DZIECKO.

Czemu się boisz?

CUDZOŁOŻNICA.

Nie klnij matki, bądź mi dzieckiem,
choć żyłam życiem zdradzieckim,
choć matka, zbrodnią splamiona,
w hańbie żywota dokona.

DZIECKO.

Ty jesteś dobra, mamo.

CUDZOŁOŻNICA.

Pamiętaj o tej chwili,
nie zbądź matki proszenia,
byś mnie wspominał mile,
nie ciskał we mnie kamienia.
Wszystkie kamienie zniosę,
nie straszne mi żadne męki,
nie zniosę tylko jednego,
nie zniosę kamienia z twej ręki.

MĄŻ CUDZOŁOŻNICY.

Czemuś mi to zrobiła? *(Po chwili)*
No przemów! Czy zły byłem?

CUDZOŁOŻNICA.

Nie.

MĄŻ CUDZOŁOŻNICY.

Może cię czemś uraziłem?

CUDZOŁOŻNICA.

Nie.

MĄŻ CUDZOŁOŻNICY.

Możem dopuścił się krzywdy?

CUDZOŁOŻNICA.

Nie — zaprawdę — przenigdy.

MĄŻ CUDZOŁOŻNICY.

Cóż masz mi do zganienia?

CUDZOŁOŻNICA

Nic. Byłeś dobry. Byłeś taki,
jakiś być musiał — z przeznaczenia.

MĄŻ CUDZOŁOŻNICY.

Więc skądże złości tej siła?
Czemuś dom hańbą okryła?

CUDZOŁOŻNICA.

To nie ja. To była inna,
to nie ta, którąś widział co dnia.
Tej była obca wszelka zbrodnia.

Zbrodniarką jest ta, co miała inne oczy,
zdobne jasnością, ściągniętą z przeźroczy.
Zbrodniarką jest ta, której świat jaśniał w rozkwicie
i ta złamała, mężu, twoje ciche życie.

KAJFASZ.

(*wstaje, a z nim wszyscy sędziowie;*
Tłum w bezruchu.)
W imieniu prawa sprawuję sąd:
Wszeteczna jest, spełniła grzech.
(*Podnosi dłonie, a za nim Kapłani.*)
Na czole znaczę piętna znak,
przewinę zmyje tylko śmierć.

TŁUM.

W imieniu prawa sprawuje sąd:
Wszeteczna jest, spełniła grzech.
Na czole znaczy piętna znak,
przewinę zmyje tylko śmierć.

KAJFASZ.

Ręce w uwięzie wziąć.
(*Kilku z tłumu wykonuje rozkaz Kajfasza.*)

TŁUM.

Wszeteczna... Wszeteczna...

JUDASZ.

Jej zbrodnia jest wieczna.

DZIECKO.

Mamo! Czemu ciebie wiążą?

KTOŚ Z TŁUMU.

Jeśli się nie pospieszą,
to do wieczora nie zdążą.

CUDZOŁOŻNICA.

Przyjdę do ciebie wieczorem,
przyjdę, gdy będziesz spał.

DZIECKO.

Ja nie chcę, gdy będę spał.
Ja płaczem ludzi tych wzruszę,
ja ciebie widzieć muszę.

CUDZOŁOŻNICA.

Będziesz mnie widział, dziecino,
matki ci nic nie zasłoni.

DZIECKO.

Dlaczego ojciec ciebie nie broni?
Dlaczego? Ja chcę, byś szła do domu.

KTOŚ Z TŁUMU.

(Popychając Cudzołożnicę i odrywając od niej dziecko)

No! Nie leń się! Dość już tego sromu.

(Tłum z Cudzołożnicą skierowuje się do wyjścia.)

OBRAZ IV

Świątynia; widoczny jest jej krużganek; na krużganku, przy małych stolikach siedzą Kupczący; w świątyni modląca się rzesza; przy ołtarzu kapłan; po bo-

kach kapłani; o kolumnę stoi oparty Judasz; przed świątynią w pewnych odstępach czasu przechodzą dwaj rzymscy żołnierze, sprawujący straż. Rzesza pierwsza—głosy niskie, rzesza druga—głosy wysokie.)

RZESZA PIERWSZA

Przepotężny jesteś, Panie,
przepotężny jest twój duch.

RZESZA DRUGA.

Wszak stworzyłeś nas z nicości
i wszechświat wolą wprawiasz w ruch.

RZESZA PIERWSZA.

Twa łaska słońce nam zapala,
z Twej łaski rodzi się nasz plon.

RZESZA DRUGA

Bez Twojej woli pustka głucha,
z Twej woli—życie jest i skon.

RZESZA PIERWSZA.

Pokorni my są twoi słudzy,
Tyś jest nasz Pan i państwa król.

RZESZA DRUGA.

Litościw bądź nam w swojej mocy,
powstrzymaj od nas wszelki ból.

RZESZA PIERWSZA.

Jeśli zgrzeszymy, nas karz, Panie,
a dzieci nasze uwolń z win.

RZESZA DRUGA.

Nie karz w dziesiąte pokolenie,
niech każdy cierpi za swój czyn.

RZESZA PIERWSZA.

Spraw przebłagany ofiarami,
by zwolon z grzechu był nasz świat.

RZESZA DRUGA.

By wszędy była wola Twoja,
a bratem bratu bywał brat.

RZESZA PIERWSZA.

Zbudź nas na nowo do władania,
potęgę dawną daj nam wznieść.

RZESZA DRUGA.

I wskrześ królestwo Twoje święte,
o ześlij, Panie, dobrą wieść.

RZESZA PIERWSZA.

Niech świętość Twoja się objawi,
niech wrogi zginą wzdłuż i wszerz.

RZESZA DRUGA.

Wysłuchaj, Wiekuisty Panie,
modlitwy Twoich wiernych rzesz.

JUDASZ.

O jakże straszny jesteś, Boże,
jak przeogromny ciężar znoju,
który nakładasz na człowieka,
żądnego szczęścia i spokoju.
Czyż nie godniejsze Ciebie, Boże,
Stwórcy, co wolą światy stwarza,
byłoby słuchać nie błagania,
które strach rodzi u ołtarza?
Wszakże Tyś Bóg jest wszechpotężny,
tak głoszą nasi wciąż prorocy,
czyż nie godniejsze Ciebie, Panie,
wyzwolić człeka z wrogiej mocy?
Czemu nie sprawisz, Ty potężny,
bym się uwolnił z krwawej męki
i bym nie żebrał o Twą litość,
o wyzwolenie z mej udręki?
Lecz ja nie z Ciebie, Ty nie ze mnie,
Ty trwasz w swym prawie co jest wieczne.
Ból ludzki, łzy i męki krwawe
w twórczości Twojej snać konieczne.
O jakżeż nędzni, jakżeż mali
są ci, co w kornym, lichym trudzie
czołem ścierają pył ze stopni
ołtarzy Twoich. Marni ludzie...
Jam nie z tych, o nic nie proszę,
bo bym się prochem wydał sobie,
prośbą swej nędzy nie pogłębię,

bez skargi trwać będę w żałobie.
Zamknięty będę w swoim bolu,
przed tobą ja się nie ukorzę.
Jeśliś mnie stworzył, masz mnie takim,
jakim mieć chciałeś, Stwórco — Boże.
Z niedoli mojej ołtarz stawię
i sam już sobie Bogiem będę,
z łez moich ofiar dymy wzniosę,
z mej męki stworzę świętą księgę.

RZESZA PIERWSZA.

Niech świętość Twoja się objawi,
niech wrogi zginą wzdłuż i wszerz.

RZESZA DRUGA.

Wysłuchaj, Wiekuisty Panie,
modlitwy Twoich wiernych rzesz.

ŻOŁNIERZ RZYMSKI.

(do drugiego żołnierza)

Ten modlący się lud wraży
sądzi, że moc swą u ołtarzy
potrafi wskrzesić.
My bogom rzucim dwa barany,
lecz przeciw wrogom to tarany
i katapulty budujemy,
a w tarcze zbroim swe legiony.

ŻOŁNIERZ DRUGI.

Ten lud na zawsze potępiony,
bo musi zginąć z ręki wroga,
kto na obronę wzywa — Boga.

ŻOŁNIERZ PIERWSZY.

I długo czekać mu pomocy,
aż „Bóg“ go zwolni z obcej mocy.
Przechodzą.

KUPCZĄCY PIERWSZY.

do drugiego.

Bogiem samym nie będziesz żyć,
ty musisz jeść, ty musisz pić,
ty musisz pić, ty musisz jeść,
srebrniki trzy, to drachm sześć.
(*Liczy pieniądze, brzęcząc.*)

KUPCZĄCY DRUGI.

Bogiem samym nie można żyć,
o każdy chleb się trzeba bić,
tej nędzy już nie można znieść,
srebrniki trzy, to drachm sześć.
(*Liczy pieniądze brzęcząc.*)

Wchodzi Cudzołożnica.

JUDASZ

Ty żyjesz? Więzy z ciebie zdjęte?
Kto to sprawił?

CUDZOŁOŻNICA:

Prorok święty.

JUDASZ.

Prorok? Jakżeż odwołał twoją karę?

CUDZOŁOŻNICA.

On głosi nową, wielką wiarę
i inny zakon ludziom prawi.

JUDASZ.

Lecz jak cię zwolnił nowy rabi?

CUDZOŁOŻNICA,

Gdy mnie na śmierć już wiodły rzesze
i plwali na mnie ci wyzuci,
rzekł rabi: Kto wśród was nie grzeszy,
niech pierwszy w nią kamieniem rzuci.

JUDASZ.

I cóż się po tych słowach stało?

CUDZOŁOŻNICA

Ruszyło wtedy ich sumienie,
w tłumie się nagle coś złamało,
i z rąk wypadły im kamienie.

JUDASZ.

Mów, co dalej.

CUDZOŁOŻNICA.

Ktoś rozwiązał moje ręce,
przypadłam do stóp rabiemu,
a on rzekł: Nie grzesz więcej,
Bóg litościw jest grzesznemu.
Potem łzę mi otarł z oka.

JUDASZ.

Pójdę do tego proroka.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

Jud.: jak byłem wt. mały 49, chcę wiedzieć czy jest przebaczenie

Akt II

OBRAZ I

Półmrok. Odludzie. Oświetlona chata; przez otwarte okna i otwarte drzwi spływa nazewnątrz światło przed chatą, wewnątrz ogrodzenia, siedzą: Piotr, Andrzej, Jakub Zebedeuszowy (starszy), Jan, Filip, Bartłomiej, Tomasz, Mateusz, Jakub Alfeuszowy młodszy), Tadeusz, Szymon. W czasie rozmowy zjawia się Judasz i staje za ogrodzeniem, z boku, niewidoczny dla obecnych.

FILIP.

Wszystkich nas zwiodło tu nieszczęście,
wszyscyśmy w duszy klęli świat.

ANDRZEJ.

O jutro gniotła wszystkich trwoga.

JAKUB STARSZY.

Tak było wciąż, przez szereg lat.

FILIP.

Znikąd nie dano nam pomocy...

BARTŁOMIEJ.

A kto się rodził, ten chce żyć.

TOMASZ.

Jeden drugiemu miecz gotował.

MATEUSZ.

Mówili, że tak musi być.

JAKUB MŁODSZY.

Jeden drugiemu chleb wydzierał.

TADEUSZ.

Jeden drugiemu, to był wróg.

SZYMON.

A gdy kto bolem upadł znużon,
mówili zawsze, - skarał Bóg.

PIOTR.

Lecz nikt nie pytał, za co kara,
co zrobił ten, co jęcząc, legł.

ANDRZEJ.

I nikt nie wspomógł nieszczęsnego.

JAKUB STARSZY:

Nikt nie zapytał, czy ma chleb.

FILIP.

Nikt nie zapytał, co go boli.

BARTŁOMIEJ.

Nikt nie chciał wiedzieć, że to brat.

TOMASZ.
A gdy się nędzy krzyk podnosił,
mawiali zawsze; taki świat.

MATEUSZ.
Ci, których trud do reszty sterał
z głodu się sami zabijali.

JAKUB MŁODSZY.
Krzyk im na ustach obumierał.

TADEUSZ.
A inni mogli spać i spali.

SZYMON.
I nie słyszeli tego krzyku..

PIOTR.
I nie poczuli tej niedoli,

BARTŁOMIEJ.
Bo im daleka obca nędza,

TADEUSZ.
Dalekie to, co ich nie boli.

PIOTR.
Tak darmo czekał człek pomocy

ANDRZEJ.
I by mu łzę ktoś z oka starł.

JAKUB STARSZY,
Szarpał się w swojej ciemnej nocy,

FILIP.

Przygniecion do śmiertelnych mar.

MATEUSZ.

Kto był w łachmanach, ten niemiły
tym, co zamknięci w swojej dumie,

JAKUB MŁODSZY.

Więc padał pozbawiony siły,

SZYMON.

Syty głodnego nie zrozumie.

TOMASZ.

Wszakże nieszczęsny też miał matkę,
co miłowała go na ziemi,

PIOTR.

I męką krwawą strzegła syna
i bolem, trudem, łzami swymi.

ANDRZEJ.

Jak święta miłość jest matczyna!

JAKUB STARSZY.

Któż ugiąć przed nią chciał kolana?

FILIP.

I w szczęściu jakiejś matki syna
widzieć, że trwa niepokonana.

TOMASZ.

Któż z tych okrutnych pojąć zdolen,
że każdy pragnie ciepła, słońca...

MATEUSZ.

Że nie chce przywalony bolem
jęczeć i płakać aż do końca..

JAKUB MŁODSZY.

Że każdy dąży do radości,
że chce w spokoju spożyć chleba,

TADEUSZ.

Którego zamiast ludzkiej złości
człekowi zawsze podać trzeba.

PIOTR.

Że każdy chce posłuchać grania,
jakie wszczynają, fale, wichry,

JAKUB STARSZY.

I ujrzeć barwę, co przesłania
morze, gdy szumy już ucichły.

FILIP.

Gdy w górach ogień skrzy strzelisty,
gdy słońce złotem w kwiatach świeci,
westchnąć: O Boże wiekuisty,
jak pięknie na tym Twoim świecie.

SZYMON.

Któż z tych przemożnych wiedzieć raczy,
że wszystkim słońce równo świeci?

BARTŁOMIEJ.

Cóż im drugiego rozpacz znaczy?

PIOTR.

Tak było dotąd od stuleci.

JAKUB STARSZY.

Biada wam, biada, o bogacze,

FILIP.

Zdobni w klejnoty i w kobierce,

TOMASZ.

Bo oko wasze nie zapłacze,

MATEUSZ.

Nie zadrgnie z bólu wasze serce.

JAKUB MŁODSZY.

Biada wam, biada, wy przemożni,
co świętość wciąż na ustach macie.

SZYMON.

Nie wiecie, żeście wszyscy zdrożni,

PIOTR.

Że w potępienie podążacie.

ANDRZEJ.

Nie znajdzie nigdy człek litości
u was, wyniośli i niegodni,

FILIP.

Nie znajdzie u was przebaczenia,
gdy ręce skala plamą zbrodni
i w smutek wieczny się zagrzebie.

JUDASZ.

(Za ogrodzeniem)

Tak u nich, jako też u siebie.

JAN.

Wszystko się teraz już odmieni,

„nowi ludzie"

bo zesłał wreszcie Bóg Mesjasza,
nowe się życie zazieleni,
skończona będzie dola nasza.
Nikt już nie będzie tylko rzeczą,
wewnętrzna walka nie utrudzi,
świętości Pana nie zaprzeczą
ci, którzy przyjdą—nowi ludzie.
Odpuszczon będzie ludzki grzech,
jeśli przewinę zmyje skrucha,
oczy okrasi wszystkim śmiech,
wzniesie się wszędy radość ducha.
Bo przyszedł On, bo przyszedł Pan,
co po prawicy siedział Boga,
na odkupienie jest tu słan,
by się skończyła śmierci trwoga.

WSZYSCY.

(zbliżając się do chaty i wpatrując się w nią).

Bo przyszedł On, bo przyszedł Pan,
co po prawicy siedział Boga,
na odkupienie jest tu słan,
by się skończyła śmierci trwoga.

JAN.

Bo przyszedł On, bo przyszedł Król,
przyniósł radosną wieść,
przyszedł ukoić ludzki ból,
królestwo nowe wznieść.

WSZYSCY.

Bo przyszedł On, bo przyszedł Król,
przyniósł radosną wieść,

przyszedł ukoić ludzki ból,
królestwo nowe wznieść.

JAN.

Bo przyszedł On, bo przyszedł Boży Syn,
by mękę krwawą na się wziąć,
męką okupić ludzki czyn,
litością, Panie, sądź.

WSZYSCY.

Bo przyszedł On, bo przyszedł Boży Syn,
by mękę krwawą na się wziąć,
męką okupić ludzki czyn,
litością, Panie, sądź.

JAN.

Bo przyszedł On, bo przyszedł człowiek-Bóg,
co sercem swoim świat przeorze,
nie będzie więcej już krwi strug,
bo wszyscyśmy — jako rzekł — jednako
syny Boże.

WSZYSCY.

Bo przyszedł On, bo przyszedł człowiek-Bóg,
co sercem swoim świat przeorze,
nie będzie więcej już krwi strug,
bo wszyscyśmy — jako rzekł — jednako
syny Boże.

JAN.

Bo przyszedł Pan, bo przyszedł On,
rzesza przed Nim skupiona,

w wieczystej chwale posiędzie tron,
królewska Go zdobi korona.

WSZYSCY.

Bo przyszedł Pan, bo przyszedł On,
rzesza przed Nim skupiona,
w wieczystej chwale posiędzie tron,
królewska Go zdobi korona.

JAN.

Bo przyszedł On, mocarny Pan,
wyplenić liche chwasty,
dusze w radości porwać tan,
pokolenie Jego czternaste.

WSZYSCY.

Bo przyszedł On, mocarny Pan,
wyplenić liche chwasty,
dusze w radości porwać tan,
pokolenie Jego czternaste.

JUDASZ.

(wchodzi w ogrodzenie)

Chcę wśród was być—dwunasty.

PIOTR.

Co cię wiedzie?

JUDASZ.

Chcę wyzwolin spośród błota.

PIOTR.

Ktoś ty?

JUDASZ.

Jestem Judasz Iskariota.

PIOTR.

Cierpiałeś?

JUDASZ.

Mękę krwawą.
Całą młodość miałem łzawą,
całe życie same ciosy,
pobielały z żalu włosy.

JAKÓB STARSZY.

Chcesz wyzwolić się z cierpienia?

JUDASZ.

Chcę dostąpić przebaczenia.

PIOTR

Cóż wyrzuca ci sumienie?

JUDASZ.

Zbrodnię, co jest jak kamienie.
Zawiniłem. Jestem zbrodniarz.

PIOTR.

Mów, co na sumieniu masz!

MATEUSZ.

Jaka cię obciąża wina?

JUDASZ.

Wielka ciężaru przyczyna.
Człowiekowi, co pragnął miłości,
człowiekowi, co pragnął spokoju,
gorycz podałem złości
i w odmęt rzuciłem znoju.
Wyciągał ku mnie ręce,
żebrał o zrozumienie,

jam go zostawił w męce,
nie pojął, czym jego cierpienie,
Myśli nie zrozumiały,
co w drugiej duszy się żarzy,
ja byłem człowiek mały,
cóż mi, że drugi się skarży?
A jedno me dobre słowo
mogło go zbawić od płaczu,
cóż - kiedy nie wiedziałem,
co łzy człowieka znaczą.
Wszystko dlań zmarło wraz ze mną,
świata zamknąłem mu wrótnie
i pchnąłem w przepaść bezdenną,
dziko, podstępnie, okrutnie.
Ujrzał się sam bez pomocy,
świat był jedno pustkowie,
nikt go już w płaczu nie zoczy,
nikt na jęk nie odpowie.
Mnie nie znalazł wśród żywych,
bezmiernej goryczy to kres,
ja wpierw umarłem od niego,
bom zetrzeć nie umiał mu łez.
Nie znalazł miejsca na ziemi,
więc żywot odrzucił precz,
miast koić ból słowy cichymi,
ja miałem w ustach miecz.
Przed wami się teraz spowiadam,
przed wami dusza ma klęka,
o ukojenie was błagam,
przed wami płacze ma męka.

PIOTR.

Któż ten człowiek?

JUDASZ.

Moja żona.

PIOTR.

Wina ci będzie odpuszczona.

JUDASZ.

Chcę wiedzieć, czy jest przebaczenie,
czy Bóg litościw jest męce?
Chcę poznać winy znaczenie
i kary. Niczego nie chcę więcej.

ANDRZEJ.

Czy znasz Pana?

JUDASZ.

Wieść o rabim jest mi dana.

JAN.

Znana ci Jego nauka?

JUDASZ.

Nie. Jej dusza moja szuka.
Wiem, że przebaczył kobiecie,
co winą zmazała się grzechu.

JAKUB STARSZY.

Pan wszystkim przebaczy na świecie,
gdy skruchę dojrzy w człowieku.

FILIP.

Bo skrucha to głos Boga,
który odzywa się w duszy.

Wart więcej, niż stu sprawiedliwych
grzesznik, co żalem się skruszy.

JUDASZ.

Czy tak uczy nowy rabi?

PIOTR

Tak, to Jego wielkie słowa.

JUDASZ.

Cóż jeszcze nowego prawi?
Chcę słuchać, słuchać — i wierzyć.

BARTŁOMIEJ.

Świat cały zbuduje od nowa.

JAN.

Na nowo chce z Bogiem sprzymierzyć
ludzi, co w słowa zagrzęźli
i treści nie widzą wśród słów.

JUDASZ.

Cóż dalej? Słucham, mów!
Cóż więcej głosi Jego mowa?

JAN.

Bóg Jego — to nie ten Jehowa,
co groźnie króluje w zaświecie.
Bóg Pana jest stale z nami,
jak ojciec pośród swych dzieci.

PIOTR.

Mistrz starą świątynię zburzy
i wzniesie mocarstwo nowe.

JAKUB MŁODSZY.

Władztwo obejmie nad ziemią,
koronę włoży na głowę.

MATEUSZ.

Sława dojdzie na świata rubieże.

JUDASZ.

Kapłanom władzę odbierze?

JAN.

Bogaci już dóbr zaznali,
im teraz z kolei głód.
W królestwie Pana pocieszon
będzie spragniony lud.

PIOTR.

Kto mały, ten będzie wywyższon.

ANDRZEJ.

Kto płacze, ten będzie rad.

JAKUB STARSZY.

Kto pragnął słuszności, nasycon.

FILIP.

Ścigany, zwolen od zdrad.

JUDASZ.

Czyż to możliwe, by tak było?
Przecież co krok, to jakiś zdzierca.

BARTŁOMIEJ.

Błogosławieni czystego serca.

TOMASZ.

Błogosławieni ubodzy w duchu.

MATEUSZ.

Błogosławieni pokój czyniący.

JUDASZ.

Gdzież są te serca miłujące?
Gdzież owi dobrzy, wnioślí, godni?
Ja widzę wszędy tylko zło,
mnie ściga wszędy znamię zbrodni.

JAN.

Pan wszystko zło na świecie zmoże.

JUDASZ

Niechże więc możnym zaraz gorze,
niech panem i królem będzie!
Na tronie władczym niech usiędzie,
niech mieczem krwawym się przepasze,
zdobędzie to, co było nasze.
Niech wiedzie zbrojnych w moc puklerzy,
niech wydrze to, co przynależy
temu, co pośród nas ubogi.
Niech go pozbawi wiecznej trwogi,
niech szczeźnie wszelka przemoc wroga.

PIOTR

Ta mowa nie jest od Boga.
Nie znasz nauki Mistrza.

Ty nie wiesz, co człeka wywyższa
nad bóle i nędze świata.

JAN

Pan każe kochać wroga, jak brata.

JUDASZ

Człowiek ma kochać wroga?
Jakżeż nauka ta jest sroga.
Nie może pojąć moja głowa,
by tak przykazać mógł Jehowa.

SZYMON

Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni.

JUDASZ

Człowiek się przecież nie odmieni.

JAN

Odmieni. To Pana zadanie.
Wzniesienia dostąpi każdy,
kto wiarą zasłuży na nie.

JUDASZ

Cóż z woli króla czynić mamy?

PIOTR

Głosić, że Mesjasz jest zesłany...

TADEUSZ

Że przyszedł odnowić proroki —

ANDRZEJ.

Odrodzić życiodajny łan..
(słychać zbliżające się kroki).

JAN.

Słychać jakoweś kroki.

WSZYSCY.

spoglądając w stronę chaty, schylają głowy z wyjątkiem Judasza.

Idzie Pan.

OBRAZ II

Zaułek uliczny na przedmieściu Jerozolimy. Z oddali widać na wzgórzu część miasta ze świątynią Judasz otoczony grupą ludzi, wśród których są: Jozjasz, Eleazar, Zacheusz, Lamech, później Obed Rozmawiający uważają, by ich kto nie podsłuchał, oglądają się często wokół.

JUDASZ.

Nowe prawo ustanowi,
królem będzie czekanym od wieku.
Święte księgi proroków odnowi.

JOZJASZ.

Czyż coś dobrego było z Nazaretu?

ELEAZAR.

Królem? Bez żadnej pomocy cesarza
bez wojska, pieniędzy i broni?

ZACHEUSZ.

Cud taki w świecie się zdarza
i nikt rękami wroga nie wygoni.

JUDASZ.

Za Panem staną wielkie rzesze,
nauka Jego wśród ludu przenika.

LAMECH.

Oręża nie stanowią lemiesze.

JOZJASZ.

Nauka nie usunie władzy namiestnika.

JUDASZ,

Któż wielkość Pana z was odczuje?
On jako Elijasz w chmurze
na wozie ognistym tu wkroczy,
świątynię przemożną zburzy
i nową w trzy dni odbuduje.

ELEAZAR

I poco burzyć świątynię?
I kto mu udzieli pomocy?
No mów, wszak wiesz, że my nie,
nam miły jest sen wśród nocy.

JUDASZ

O nędzni, o mali, o głupi!
Noc wasza trwa i wśród dni.
Nie wiecie, że zdzierca was łupi?
Któż z was o lepszym śni?
Rozkazem was kapłan tumani
i władzą straszy od Boga,

Judasz reformator

by dziesięcinę wziąć w dani,
by ludem władała trwoga.
Czyż wam nie dość tej nędzy?
Czyż wam nie dość tej niewoli?
Nie chcecie, by król z was zdjął więzy
i spod przemocy wyzwolił?

KTOŚ Z TŁUMU.

Prawda, wyzwolin nam trzeba,
niech skończy się wreszcie trud.

JUDASZ.

Sprawi to nowy Pan
i On wyzwoli lud.
Król zgniecie kapłanów,
ten ród świętokradczy. *(Wskazuje na świątynię)*

ZACHEUSZ.

A jak będzie za nowego władcy?

JUDASZ.

(Przypominając sobie)

Wywyższon będzie ten, kto mały,
rad będzie ten, kto płacze,
nasycon, kto pragnął słuszności,
zwolen od zdrad, ścigany.

LAMECH.

A czy podatek będzie brany?

JUDASZ.

Od Boga przyniesie przebaczenie
wszystkim, co winą przygnieceni.

Każdy się stanie lepszy, inny.
Wyzwolon będzie ten, co winny,
jeśli przewinę zmyje skrucha.

LAMECH.

Słów tych nikt mądry nie usłucha.
Jakże bez kary ujść ma zło?
No mów!

ZACHEUSZ.

Nikt nie uwierzy w to.

JUDASZ.

Cóż z tego, że Synhedrion karze,
że piętnuje zło w myśl zakonu?
Wszak zawsze byli zbrodniarze,
choć straszy ich kara skonu.
Nie kara chroni od zbrodni.

ELEAZAR.

Czyż nowy król wygna sędzie?

JUDASZ.

Ludzie nie będą żądni,
więc się bez kary obędzie.
Miłością Pan ludzi ocali,
człeka w lepszego przetworzy.

JOZJASZ.

Ten czas w odległej dali.

ZACHEUSZ.

Za prędko na rządy boże.

LAMECH.

Człek się swych żądzy nie pozbawi
i ludzie zawsze będą głodni.
Tego nie sprawi nowy rabi,
by człek niezdolny był do zbrodni.

JUDASZ.

Kto nie posiędzie wielkiej wiary,
ten nie dostąpi zrozumienia,
temu konieczne piętno kary,
ten nie zna ludzkiego błądzenia.

TŁUM.

Znamy, znamy.

JUDASZ.

Nie, nie znacie.
Bo kto przestępcę zrozumieć mógł?
Kto znalazł drogę do złej duszy?
Uczynić to mógł on sam lub Bóg,
inny zapory nie rozkruszy,

ELEAZAR.

Człek zawsze był i będzie zły,
jak wszyscy my i ja i ty.

JUDASZ.

Teraz nie — zaprawdę nie,
ja wierzę w Pana.
Mnie będzie dane przebaczenie,
zbrodnia mi będzie darowana.

Ja nie — ja nie,
ja pośród świętych będę święty.

LAMECH.

Więc przez nas chcesz wejść we wielmoże?

ELEAZAR.

O hańbo!

LAMECH.

O wstydzie!

JOZJASZ.

On święty!

ELEAZAR.

Ciebie Synhedrion zmoże,
ty będziesz skargami przeklęty.

JOZJASZ.

Ty chcesz zaszczytów, godności?

JUDASZ.

O ludzie godni pogardy!
O ludzie mali i prości!
Nie chcę, byście byli plugawi.
Chcę zdjąć z was jarzmo, co kala
i plami, poniża i dławi.
Chcę podnieść głos, co was zbudzi,
sprawić, byście byli lepsi,
byście byli naprawdę — ludzie.
A z wami — ja.

LAMECH.
Człowiek jest dobry, gdy ma chleba

GŁOSY z TŁUMU.
Sytemu łatwo dobrym być.

JOZJASZ.
Czy nowy władca mannę ściągnie z nieba?

ZACHEUSZ.
Czy sprawi, byśmy mogli żyć?

LAMECH.
Człek głodny, to jak wilk w owczarni.

JUDASZ.
Król całe rzesze nakarmi.

ELEAZAR.
Ale czym?

JUDASZ.
Możnym odbierze.

ZACHEUSZ.
W tę wodę żaden król
nie zdoła zapuścić więcierzy.

JOZJASZ.
Dlatego próżno nas kusisz,
my mu nie damy pomocy,
chyba, że wpierw otrzymamy
zadatek — z królewskiej mocy.

ELEAZAR.

Lecz król twój—jak mówią—strojny jest w łach,
[many,
Więc jakżeż wierzyć, by z nieba był zesłany?

LAMECH.

I pewnie z woli jego nie upadnie brzemie.

JUDASZ.

Król wam przyniesie grzechów odkupienie.
Król z ziemi wzniesie was do nieba.

JOZJASZ.

Ty ciągle swoje, a nam trzeba—chleba.
My będziem wtedy wzniośli, godni,
gdy będziem mogli żyć, gdy nie będziemy głodni.
(Wchodzi szybko Obed.)

OBED.

Ludzie—powracam ze świątyni,
was się o zmowę jakąś wini.
Synhedrion rozesłał już ciury,
by wszystkich pojmali we sznury
i zaciągnęli do wieży.

GŁOS Z TŁUMU.

Komu życie miłe, niech bieży.
(*Tłum pierzcha, zostają Obed i Judasz.*)

OBED

Syna twego pojmali.

JUDASZ

Za co syna?

OBED

Z zemsty.

JUDASZ

O nędzne plemię szakali!
Co im mój syn?

OBED

Chcą ciebie dostać,
byś poniósł karę.

JUDASZ

Za jaki czyn?

OBED

Za podburzanie.

JUDASZ

Podburza nędza, a nie słowo,
podburza krzywda, a nie pysk.

OBED

Nie moja sprawa, nie mój zysk.
Mówią, że chcesz nowego prawa.

JUDASZ

Nowego widzieć chcę człowieka,
co jest jak dąb, a nie jak trawa,
przed światem zasię nie ucieka,
lecz tworzy świat, to moje nowe prawa.

OBED

To nie mój zysk, nie moja sprawa.
Mówią, że...

JUDASZ

Cóżeś umilknął? Mów, Obedzie,
no mów, co myślą głupie kpy.

OBED

Mówią, że źle z twym królem będzie,
że zginie. A z nim zginiesz — ty.

(*Pod wpływem tych słów owłada Judaszem strach*).

JUDASZ

(*z niepokojem w głosie*)

Oni do Pana? Czerń plugawa.

OBED

Ja tylko mówię, nie moja sprawa.

JUDASZ

Skąd wie Synhedrion o nowym władcy?

OBED

Zacheusz, Jozjasz...

JUDASZ

Ci oprawcy?
O nowym Panu tam donieśli?

OBED

Rzekli, że Pan twój synem cieśli,

że choć z niskiego wielce rodu
na czele stanąć ma narodu.
Uczynić to ma ku obronie
małych i biednych, że na tronie
kapłanom skarby ich odbierze.

JUDASZ.

Przestań, bo dłużej już nie zdzierżę,
bo mózg mi złość zalewa krwawa.

OBED.

To nie mój zysk, nie moja sprawa.

JUDASZ.

Ci, co słyszeli wielkie słowa...

OBED.

Na nic się zdała twoja mowa.

JUDASZ.

I wiara moja w dążność człeka.

OBED.

Wiara — pył — złuda — w dal ucieka,
a ty zostaniesz w naszym gronie.

JUDASZ.

Nie, ja z Panem.

OBED.

W Synhedrionie,
to mi mówili... *(urywa, po chwili;)*
Nic ważnego.

JUDASZ.

Mów, bo zduszę.

OBED.

Że syna twego na katusze
wezmą, jeśli—

JUDASZ.

Jeśli co? Nie mów po słowie.

OBED.

Jeśli Synhedrion się nie dowie...

JUDASZ.

Znowuś umilkł?

OBED.

Gdzie kryjówka twego wieszcza.

JUDASZ.

O mordo złowieszcza!
O bogdajby ci spuchł pysk!

OBED.

Nie moja sprawa, nie mój zysk.

JUDASZ.

Mój syn nic o Panu nie wie,
przez niego nic nie mogą dociec.

OBED.

Lecz ponoć...

JUDASZ.

Rzeknij!

OBED.

Wie coś o tym — ociec.

JUDASZ.

O dziecko moje, o moje trwanie w świecie!

Ledwieś radością począł krasić oczy,
już cię plugastwo w swojej łapie gniecie,
już cień ohydy w ślad za tobą kroczy.
Już wiesz, że nie jest człek człekowi brat,
że pobojowiskiem jest doczesny świat.
Czym się obronisz, mój mały żołnierzu,
jakże twe piąstki dzikim bestiom zdzierżą?

OBED.

Jeszcze się przecież nic złego nie stało.

JUDASZ.

Odczep się płazie, ty ludzka zakało!

OBED.

Ja mogę iść każdej chwili,
ja tylko chcę ci rzec, co mówili.

JUDASZ.

No mów, ty jucho wszawa!

OBED.

Nie mój zysk, nie moja sprawa.

JUDASZ.

Ty tak z dobroci?

OBED.

Abo z czego?
Za to, że bronię syna twego,
to mnie piętnujesz od zakały?

JUDASZ.

Mój syn przecie mały,
nieletnie pachole.
Co im mój syn?

OBED.

Nie trudno zgadnąć.
Zamknęli go w dole
i czekają...

JUDASZ.

Na co?

OBED.

Nie na znaki na niebie.
Czekają...

JUDASZ.

Na przyjście Pana?

OBED.

(z oburzeniem i pogardą)

Nie. Na ciebie.

JUDASZ.

Pókim żyw, nie pójdę.

OBED.

Obsypią cię złotem.

JUDASZ.

Ta czerń legnie mi u stóp pokotem,
gdy nowy król zasiędzie na tronie.

OBED.

Ty jesteś nasz. Ty tkwisz w naszym gronie.

JUDASZ.

Ja plwam na was.

OBED.

Złuda. Ty będziesz u nas — w Synhedrionie.
Więc idziesz ze mną?

JUDASZ.

Idę, lecz do Pana,
by szybka pomoc była mi zesłana,
by Pan nie zwlekał
i zdjął więzy z człeka.
(Odchodzi)

OBED.

(za odchodzącym Judaszem.)
Pamiętaj! Arcykapłan czeka.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

„Z krwi boży nie powstaje siew" (70)
„Pan przyszedł zbawić świat przez krew" (71)
„Boga sprowadzić z nieba" 79
„miecz nie dopiero walki ale (w) więzieniu staje
(rewolucjonista) się zarzewiem" 77–8

Akt III.

OBRAZ I.

(*Polana; dwunastu apostołów: Piotr, Andrzej, Jakub Zebedeuszowy, Jan, Filip, Bartłomiej, Tomasz, Mateusz, Jakub Alfeuszowy, Tadeusz, Szymon; Judasz nadchodzi w chwilę po podniesieniu zasłony*).

PIOTR

Gdzieś bywał, Judaszu? Witaj, towarzyszu!

JUDASZ.

Głosiłem ludziom słowo obwieszczone.

PIOTR.

Niech wszystkie uszy wieść radosną słyszą.

JUDASZ.

Wici już wokół rozpalone
na wielkie ludu pobudzenie,
na wielki ludu zew.

PIOTR.

Bogu niech będą za to dzięki.

JUDASZ.

Czas niech się leje krew.

ANDRZEJ.

Pomnij, Judaszu!
Z krwi boży nie powstaje siew.

JUDASZ.

Pana już słowo rozszerzone
i rozbudzony ludu gniew.

TADEUSZ.

Przez miłosierdzie świat zbawiony...

JUDASZ.

Pan przyszedł zbawić świat — przez krew.

PIOTR.

Pomnij, Judaszu z Kariotu,
nie twoja rzecz, kiedy sprawy
przybiorą stygmaty krwawe.
Nie szukaj do zbrodni odwrotu,
miast pragnąć spokoju — w pokorze.

JUDASZ.

Już rozszerzone słowo Boże,
a Pana wielbią wielkie rzesze.
Słowo już starczyć nam nie może,
płomienia trzeba. Ja go wskrzeszę,
ja słowo Pana w czynie ziszczę,
zwiodę mu tłumy poprzez zgliszcze
i za nic wszelka mi zatrata.

PIOTR.

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

JUDASZ.

Słuchajcie! U wschodnich bram
dwa tylko stoją oddziały,
pięćdziesiąt ludzi wystarczy nam,
by zdobyć wschodni mur cały.

A gdy od wschodu będziemy mieć
przyczółek murów i forty,
to już żelazem rozniesiem śmierć
i zgnieciem północne kohorty.

A wtedy syn Jonatana, Dan,
co zasię uwierzył w Pana,
z orszakiem w krwawy wyruszy tan
i sprawa z zachodu wygrana.

Tak opór złamiem ze trzech stron,
z czwartej nie będzie obrony,
z czwartej wróg poniósł własny skon,
tam setnik jest przekupiony.

FILIP.

I na cóż cała ta krwawa potrzeba?

JUDASZ.

By Boga sprowadzić z nieba,
Synowi Jego dać władzę.
Czekać — to zdrada.
Ja Pana swego nie zdradzę,
krwią Mu użyczę pomocy,
duchem będę prawić straż,
niech Pan na czele hufców wkroczy,
niech zewsząd płynie głos — o Królu nasz.

MATEUSZ.

Bez wojska Pan swój wzniesie gmach.

BARTŁOMIEJ.

I Królem będzie po wieczne lata.

JUDASZ.

Wy ciągle tylko trwacie w snach.

WSZYSCY.

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

JUDASZ.

Jam uczeń najmłodszy,
lecz więcej widziały moje stare oczy,
niż wasze — i więcej też łez wypłakały.
Wiedzcie, że człowiek czuje się mały,
że wiecznie śni sen o wielkości,
że sen ziści Król, co na ziemi gości
wśród nas, On — Mesyjasz,
On, władca mój, lecz nie wasz.

PIOTR.

Czemuż ty śliną plwasz na nas, Judaszu?
Wszak wiesz, że nowe słowo jest radością naszą.

JUDASZ.

Tak — Pan jest w waszym gronie,
lecz wy go chcecie widzieć w chacie,
ja — na tronie,
wy — w nędznej szacie,
ja — w koronie,
wy — w marnym zgrzeble,

ja — przy berle,
wy — we sznurze,
ja — w purpurze.
Niech wrzeszczą poganie po mieście wokoło:
Jesus Nasaretanus Rex Iudaeorum.
Niech krzyczą wszyscy,
niech głos przez wieki przelata:
Jesus Nasaretanus Rex Iudaeorum.

WSZYSCY.

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

JUDASZ

Wy znacie tylko słowa nowej wieści,
lecz one dla was—bez nijakiej treści.

SZYMON.

Czyż byśmy Pana słów nie pojmowali?

JUDASZ.

Ich myśl jest dla was w niezmierzonej dali.
Jakże wam obca jest jego nauka...

JAKUB ALFEUSZOWY.

Pana znajdzie każdy, kto Go szuka,
tak, jak ty Go znalazłeś w ucieczce od grzechu.

TADEUSZ.

Dla tych, co wierzą, Pan wieczną pociechą.

JAN.

A dla mnie słuszna jest Judasza mowa.
Trzeba budować człowieka od nowa,
a na to trzeba czynu silnej ręki.

JAKUB ZEBEDEUSZOWY.

Wszak każdy żywot wiedzie ród swój z męki.

PIOTR.

Niech się wam dwom
nie śni ziemski tron,
szych marnych złud.
Czemże królowie ziemscy są?
Stawiać znikomej władzy złom,
niegodny Pana trud.
Choć rodem waszym płomienny grom,
zawróćcie wy z Judasza stron,
klęknijcie u Pana stóp.

MATEUSZ.

(*do Zebedeuszów*)

Słuchajcie słów mądrego Piotra!
Wiedzcie, że władza Pana dotrwa
po koniec wszelkich dni.

WSZYSCY.

Po koniec wszelkich dni.

ANDRZEJ.

Niechże więc tylko Judasz śni
o ziemskiej władzy.

Zebedeusze, wy bądźcie mądrzejsi!
Niechże więc tylko się żarzy
w jednej, jedynej piersi
Judasza...

JUDASZ.

Tak — żarzy się w piersi Judasza,
żarzy i wciąż żarzyć będzie
i wy nie jesteście zdolni
być mej udręki sędzie.

BARTŁOMIEJ.

Cóż trapi duszę Judasza?
I kiedyż spokój zdobędzie?

JUDASZ.

Mnie niemoc wasza przestrasza,
bo obce wam Pana orędzie.

PIOTR.

Nam dobrze słowo Pana znane,
wielbimy je i przy nim trwamy.

JUDASZ.

Wy trwacie w martwocie,
patrzycie bez ruchu, jak łotry nurzają się w złocie,
jak pokotem padamy, jako liście z drzew,
i jak się leje nasza, nasza własna krew.

PIOTR.

Kto w Pana wierzy,
temu nieważne,

Judasz ⟷ Piotr

do jakiej kto krwi przynależy.
Temu jest ważna jedynie rzecz ta,
jaką kto krew- ma.

JUDASZ.

Człowieku- wiedz,
że przyszedł Pan,
aby wnieść miecz,
a nie, by pokój zapewniać ziemi.

PIOTR.

Miecz Pana na to, by z marnymi
dobrami tego świata walkę wszcząć.
A mieczem Pana- Jego święty żar.

JUDASZ.

To ty tak sądź!
Miecz Pana na to, aby złudny czar,
jakim od wieków lud kapłani gnietli,
prysł i aby szczęsny lud żył w świetle,
by znikły wszelkie ziemskie nieprawości
i aby człek był dobry, zwolen złości,
aby przemocy obcej padły pęta,
a dola człeka i narodu święta
była. To nauka nowa.

PIOTR.

Zaprawdę—piekne wypowiadasz słowa,
lecz bawisz tylko uszy dźwiękiem słów.
Wszak miecz nie kończy walki, ale znów

do walki prze i wiecznym staje się zarzewiem.
Kto był bit dzisiaj, jutro bije — ciebie.

JUDASZ.

Zadowolony niczego nie szuka.

PIOTR.

I tym według ciebie jest nowa nauka?

JUDASZ.

Zaprawdę, takie jest nowe królestwo.

PIOTR.

To, co ty mówisz byłoby łupiestwo,
bo dobra ziemskie wieczne rodzą żądze.
Dlatego Pana słowo głosi mądrze:
Kto pije z wody Pana nie łaknie na wieki.

JUDASZ.

Jakże od Pana ty jesteś daleki.
Jak zrobić to, by nie łaknął człek? No zrób!
Nie łaknąć może chyba tylko trup.
A Pan nie władcą umarłych, lecz żywych
i życie wnosi, a nie koi śmiercią. Czyż wy
nauki Pana pojąć nie możecie?

PIOTR.

I czymże nowym byłoby na świecie
zjawienie Pana?
I cóż wielkiego przyniósłby nam w dani,
gdyby to głosił, co głoszą poganie
i głoszą pewnie już od wielu lat?

zbawicielska wartość cierpienia

JUDASZ.

Dla pogan nie jest człek człekowi brat.

Piotr.

Bratem jest człowiek zawsze w spólnej doli.
Jeśli udręka go ta sama boli,
jeśli to samo wyciska mu łzy,
wtedy braćmi są wszyscy- i oni i my.

JUDASZ

Wy tylko jedno, wy wciąż- łzy i ból.
Nie ciesz się, człeku, słońcem ani graniem pól
nie tobie świecą jasne, złote zorze.
Tobie wieczny płacz, tobie zawsze gorze,
boś na to stworzon.

PIOTR.

Człowiecza udręka
przez Pana żywot stała się nam święta.
Kto. cierpi z Panem, Boga cierpieniem się trudzi.

JAN.

Wieczyste dobra wstają z męki ludzi.

JUDASZ.

A czyż Bóg cierpi? Bóg cierpieć nie może.
Bóg wszystko wolą swą w wszechświecie tworzy,
a sam nad wszystkim.

JAN.

Pan Boga sprowadził na ziemię.
Ból Pana — to Boga cierpienie.

Zbawić przez potęgę a nie cierpienie

JUDASZ.

Ja nie chcę, aby cierpiał Pan.
Słyszycie? — Nie chcę.
On dla zbawienia ludzi słan.
Chcę Mu potęgi, chcę mocarstwa,
chcę, aby ludu wielka warstwa
nie znała nędzy, co ją boli,
by Pan lud wywiódł z pęt niewoli,
by w pył rozprysła więzień krata.

WSZYSCY

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

JUDASZ.

Nie chcę czekania po kres dni,
aż przyjdzie królestwó boże—
błagam, pomocy użyczcie mi,
niech trud nasz wieki zmoże.
Z wami zdobędę się na moc,
potęgą ducha zbrodnię skruszę.
Niech wstanie dzień i pierzchnie noc,
we wzniosłość porwę ludzką duszę,
niech czysta ku niebu ulata.

WSZYSCY.

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

JUDASZ.

Ja nie chcę czekać wciąż na grób.
Piotrze, litości żebrzę, zrób,
by Pan wybawił świat przez czyn,

okupił ludzkość z krwawych win
i nowych z nas uczynił ludzi.

PIOTR.

Judaszu! Niech się krew twoja nie budzi.
Wierz w to, że słowo Pana zdziała wiele
i trwaj przy Panu.

JUDASZ.

A ty trwaj w popiele.
Czas zoczy prawdę zawsze.
Obaczym, kto z nas dwóch
prędzej się Pana zaprze.
(Judasz odchodzi).

OBRAZ II.

Chata na wzniesieniu; wiodą do niej stopnie; u najniższego klęczy Maria z Magdali; drzwi i okna chaty otwarte; u stóp wzniesienia, przed chatą — Nieszczęśni: kalecy, ubodzy w łachmanach, mężczyźni i kobiety w różnym wieku; stoją w grupach i zawodzą tany; jeden z nich gra na lutni; w chwili rozpoczęcia sceny wchodzi Judasz, staje na wzniesieniu na wysokości chaty, lecz naprzeciw niej; równocześnie z Judaszem wchodzi Postać Nienazwana i staje na wzniesieniu środkowym; scena zatem stanowi kotlinę wśród wzgórz.)

NIESZCZĘŚNI.

Za nic nam łzy i za nic jęk
I ból spróchniałych kości,

więc pójdźmy w tan i wznieśmy śpiew,
niech radość w nas zagości.

Wszak Pan zapłatę zwieścił nam,
niebo nam jej przysporzy,
więc cieszmy się, radujmy się,
bośmy wybrańcy boży.

Na barkach naszych cięży krzyż,
w ciało się wżera codzień.
Kto krzyża swego nie chce nieść,
ten nie jest Pana godzien.

JUDASZ.

I wiecznie jęcz — i wiecznie płacz,
nie czekaj żadnej pomocy —
i drogę swoją tylko łzami znacz,
bo nikt ciebie w żalu nie zoczy.

POSTAĆ NIENAZWANA.

A może ktoś? (*Po chwili*)
No twierdź lub przecz!

JUDASZ.

Gadanie tylko, niepewna rzecz.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Więc co? Więc mów!
Niech pojmę myśl zawiłych słów.

JUDASZ.

Aż przyjdzie czas i będziesz pył
i trumny przykryje cię wieko.

Dopiero wtedy będziesz wiecznie żył,
więc chwili tej czekaj, człowieku!

POSTAĆ NIENAZWANA.

A więc zbawienie — ludzki kres!

JUDASZ.

Zbawienie?! Gdzie zbawienie?
Wszak tu na ziemi
morze łez...

POSTAĆ NIENAZWANA.

Więc co? Przed sobą prawdę zwierz.

JUDASZ.

Czekaniem wszystkim swoim nędzom zdzierż,
bo dobra ziemskie jeno szych i złuda.
I nie klnij losu, tylko milcz i wierz,
wtedy życie ci przetrwać się uda.

POSTAĆ NIENAZWANA.

A czyż ta wiara to nie wielka rzecz?
Gdyby nie ona, to w tych rękach miecz
połyskałby teraz i płynęła krew.
(Wskazuje na Nieszczęsnych)
A tak się cieszą, wznoszą dźwięczny śpiew.

JUDASZ.

I wśród majaków nie widzą udręki.

POSTAC NIENAZWANA.

Bogu niech będą za to wielkie dzięki.
Dla wszystkich wszakże brak szczęścia na świecie
a ta ułuda żyć im daje przecie.
Czymże by innym trwać mogli na ziemi?

JUDASZ.

Niech się nie mamią złudami marnymi,
bo z tego inni odnoszą korzyści.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Mesjasz zapowiedź w innym świecie ziści.

JUDASZ.

Tak... Więc póki żyjesz, w bolu swoim trwaj.

NIESZCZĘŚNI.

Pokłon nam odda cały kraj,
bo będziem wywyższeni
i w chwale wiecznej będzie trwać,
kto cierpiał ból na ziemi.

Bo z Pana słowa nowy świat,
pełen szczęścia, wolności,
pociechy w nim doznają ci,
co tutaj mali i prości.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Przyszedłeś z myślą, aby iść do Pana.
Zwlekasz?

JUDASZ.

O duszo nędzy zaprzedana!
O myśli moje! Jak mam rzec? Czy wiecie?

(Schodzi z wierzchołka wzniesienia, idzie w kierunku wzniesienia, na którym stoi chata; na pierwszym stopniu schodów wiodących do chaty spotyka Marię Magdalenę).

JUDASZ.

Mario!

MARIA MAGDALENA.

Judaszu, mój umarły świecie!

JUDASZ.

Czemuż umarły? W pamięci zostanie
aż po kres życia twe mocne kochanie.
Większego szczęścia już dusza nie zoczy,
niż to, które mi dały twoje cudne oczy.

MARIA MAGDALENA.

W inną już one dal są zapatrzone.

JUDASZ.

Mario, myślałem wziąć ciebie za żonę
i inne z tobą wieść na nowo życie.
Nigdy nie zbędę chwil spędzonych skrycie
w ramion twych pięknych przemożnym uścisku

MARIA MAGDALENA.

Poniechaj bluźnierstw. Pomnij, że Pan blisko.

JUDASZ.

Wszakżeż Pan koi tych, co szczęścia głodni,
więc przecżże milczeć?

MARIA MAGDALENA.

Bośmy znakiem zbrodni
skalani wielce i warci pręgierza.
A tego się nie krzyczy, to się cicho zwierza
i łaski Pana żebrze, by ukoił duszę.

JUDASZ.

Zmilknij, — bo cię w wściekłości mej krwawej uduszę.
W świętość się teraz chcesz ustroić godnie
i wielkie chwile szczęścia ważysz mianem zbrodni
piętnować. Te najpiękniejsze, ciężko okupione.

MARIA MAGDALENA.

Pomnij, że przez te chwile utraciłeś żonę.

JUDASZ.

Majaki, kłamstwo, podły brud.

MARIA MAGDALENA.

Na barkach naszych cięży trup,
we włosach moich jęczy ból
umarłych, żywych, mój i twój,
na rękach naszych krew i łzy,
spętani zbrodnią — ja i ty.

JUDASZ.

(chwyta Marię za szatę i potrząsa nią.)
Miast kazać, barwą pokryj lepiej lico
i rozkosz dawaj — nędzna przedajnico.
(Rzuca Marię na schody i odchodzi na wzgórze, na którym stał uprzednio.)

MARIA MAGDALENA.

O zezwól, Panie, niech dusza nie wini
tego, co krzywdę sprawia, a nie wie, co czyni.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Znów zwlekasz? Czemuś nie u Pana?

JUDASZ.

Zaparta przede mną jest do niego brama.
Nic nie rozumiem, ni pojąć nie mogę.
Trzeba zaiste inną znaleźć drogę,
by Pana wreszcie do czynu pobudzić.
Wszyscy chcą cierpieć tak, jakby nie ludzie
byli, lecz zgniłych szkieletów kości.
A mnie trzeba szczęścia, mnie trzeba radości.
Niech ci umarli, ślepi, głusi, głodni
piętnują miłość — ciężkim mianem zbrodni,
jeśli ich wola. Ja nie chcę w niezmierzonej dali
widzieć szczęście, jak owa Maria z Magdali.

POSTAĆ NIENAZWANA.

A czy ty wiesz, gdzie szczęście, gdzie ból?
A czy ty wiesz, gdzie prawda, gdzie kłam?

! J. zdradzi, aby sprowokować „hufce anielskie ku Pana obronie"

JUDASZ.

Tak to jest trud. Trud ten dobrze znam.
Co dziś jest prawda, jutro marny kłam.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Choć się nad prawdą i szczęściem mozolisz,
to jednak ty się prawdy, jak i szczęścia boisz.

JUDASZ.

Nie — ja się nie boję. Ja przymuszę Pana.
Pójdę dziś jeszcze do arcykapłana,
by zdać mu sprawę głosem przedajnego mówcy
Synhedrion zacznie pościg. Wówczas z nieba hufce
anielskie staną ku Pana obronie
i wszystko, co żyje, przed Panem się skłoni.
Wtedy się wzniosłość w wszechświecie rozpali
i może wielkim mnie ujrzy—ta piękna z Magdali.
(*Judasz i Postać Nienazwana odchodzą.*)

MARIA MAGDALENA.

(*mówi, posuwając się klęcząco przez schody tak, jak to czynią pielgrzymi na Scala Santa w Rzymie.*).

1) Jakżeż dziękować Ci, Panie,
że dałeś porzucić mi zbrodnię?
W wielkości Twojej Ty święty,
przeto do Ciebie się modlę.
2) Przez Ciebie dopiero poznałam
Miłość i Piękno prawdziwe.
Wszystko, co przedtem przeżyłam,
leży poza mną nieżywe.

3) Grzechem mym Ciebie krzywdziłam,
nikogo, jak Ciebie, Panie.
Przebacz mi moje winy,
przebacz me grzeszne kochanie.
4) Nie poskąp mi zmiłowania,
nic więcej nie pragnę dla siebie.
Chcę tylko świadczyć przez wieki,
jak smutnym jest życie bez Ciebie.
5) Odkąd wstąpiłeś, mój Królu,
w progi ubogiej mej strzechy,
nie wiem, czy większa ma miłość,
czy większe były me grzechy.
6) O ścierp mnie i nie odtrącaj,
gdy trud zmywać będę z twych stóp,
i zezwól, bym Cię kochała
za życia i poza mój grób.
7) Bym Cię kochała zawsze,
po wszelkich wieków kres,
bym wymodliła tę łaskę
ogromem wylanych łez.
8) O jesteś, Panie, przyszedłeś,
dziękuję, dziękuję i żebrzę.
W dobroci stanąłeś przede mną,
w jasności, pozłocie i srebrze.
(*Maria zachowuje się tak,*
jakby istotnie widziała
postać Pana; z zanadrza
wyjmuje flakon z olejkiem
i wylewa jego zawartość.)

9) Obmyję Twe stopy strudzone,
Twe stopy zbolałe i bose,
niech święty trud im odejmą
me ręce i moje włosy.
10) I tak bym chciałasię zmienić
w miłosne, wieczne oddanie
i zbierać w sobie Twą miłość,
Twe serce boleść Twą, Panie.
11) Lecz zda mi się, jakbym słyszała
przez mgły majaków i w śnie
Twe słowa bolesne, o Panie:
Ty nie dotykaj mnie....
Nie dotykaj mnie....
(*Pada u drzwi wiodących do chaty*).

OBRAZ III

(*Sala w Synhedrionie. Na stole, stojącym z boku na podwyższeniu-rozrzucone księgi, na krzesłach — porzucone szaty kapłańskie. Po podniesieniu kurtyny wchodzi Judasz. Rozgląda się wokół, nieśmiało. Chwila milczenia.*)

JUDASZ.

(*kłaniając się w kierunku podwyższenia*)
Oto przybytek, gdzie się „prawdy" dowiem.
Bo wy wszak z nikim tylko z samym Bogiem
i znikąd tylko od Boga osiągacie wieści.
(*Prostując się, mówi niejako do obecnych sędziów.*)
Czemuż więc u was tyle zła się mieści?
Czemuż więc złością wasze wypowiedzi?

7. Pragnie dobra

Nad nędzą duszy nikt z was się nie biedzi.
To odgadywać chyba próżny trud,
tego nie zgadnie ni Judasz ni Bóg.

(*Po chwili*)

Zwlekają. Czas mają, te płazy, bałwany.
Dobrze. Poczekamy... Poczekamy...

(*Wstępuje na podniesienie, spogląda w otwarte księgi.*)

Przepisy, nakazy, zakazy i kary.
Uczone słowa, nierozumne mary.
Kto pojąć zdolen wywody — bez końca?
Wszystko w nich, wszystko, brak jest tylko słońca.
Góry ciemności wśród błysków zadumy....
I tak się to wali na ludzkie rozumy,
przygniata serca przeogromem słów.
Ten mówi tak, ten inaczej znów,
i nikt nie wypowie walki tej zadumie,
nikt się nie waży rzec, że nie rozumie.
A świat sobie idzie drogą pełną złości
i czeka, czeka na słowo — miłości.
Dotychczas kara zła nie wypleniła,
nad słowem — prawem górą zawsze siła.

(*Po chwili.*)

Kiedyż — o kiedyż — przyjdzie taki czas,
że każdy dobry będzie pośród nas?
Wtedy nie będzie grozić karą prawo,
stanowić będzie, jak unikać zbrodni.
Lecz gdzie ten czas? O przedaleka zjawo!
(*Patrząc na drzwi za wzniesieniem*)

Zwlekają. Czas mają, te płazy, bałwany.
Dobrze. Poczekamy.... Poczekamy....
(*Wzrok Judasza pada na szatę kapłańską leżącą na krześle. Bierze ją do ręki, przygląda się jej z ironicznym uśmiechem, następnie przywdziewa ją i siada za stołem na podniesieniu.*)
Wyście są zawsze nad innymi sędzie.
Niech dziś raz Judasz waszym sędzią będzie.
Dziś ja — dziś ja was — sądzę.
No — Jerobeam — mów — ponoć pieniądze
z lichwy ciągniesz brudnej.
Prawda? Uczciwym być jest trudniej,
niż sędzią surowym i nakładać kary.
Czemuż do siebie tejże samej miary,
którą dla innych w pogotowiu trzymasz
nie chcesz przyłożyć? Wszak ty także lichwiarz.
A— Matatjasz— spełnia dobre uczynki—
lecz ponoć wieczorem— nieletnie dziewczynki
prowadzą do kapłana usłużni kuplerzy.
Ohydna potwarz? Bo ty jak należy
dobrych uczynków dokonałeś mnóstwo.
Ale w skrytości uprawiasz— poróbstwo.
Nikodem! Nikodem! Skrycieś był u Pana.
Wszedłeś w porozumienie, by zakon obalić.
Lecz żal ci było zdjąć szaty kapłana,
więc wolałeś na sobie je godnie zostawić.
Jakaż różnica jest pomiędzy nami?
Wszakżeśmy obaj to samo zrobili.
Gdyby cię wtedy ujęli kapłani,

nie byłbyś pewnie kapłanem w tej chwili.
Byłbyś niechybnie już postradał życie.
Wszystkim kieruje, czy się umie skrycie
coś zrobić, czy nie. Ty, Nikodemie,
umiałeś, przetoś kapłan. A ode mnie
ucieka każdy, bom jest podły zbrodniarz.
Czyż nie tak, Nikodemie? Proszę, rozważ!
Tyś kapłan, a mnie grozi krzyż.
Od jednej chwili zależy, czy się idzie wzwyż,
czy w nieprawości pogrąża swą duszę.
(*Chytrze*) Lecz ja się także uratować muszę.

(*Słychać otwieranie drzwi. Judasz szybkim ruchem zdejmuje szaty kapłańskie i schodzi z podwyższenia; utkwił tępy wzrok w drzwi wejściowe i przybiera pokorną postawę. Wchodzi Obed. Na jego widok Judasz prostuje się.*)

OBED.

Przyszedłeś, Juda. Tak, jako mówiłem.
Przyszedłeś pewnie w sprawie twego syna.

(*Judasz przytakuje ruchem głowy.*)

OBED.

E — głupstwo wielkie nieważna przyczyna.
Chłopak posiedział coś nie coś w piwnicy,
dziś jest już wolny lub wnet wolny będzie.
Wprawdzie żądali obcy najemnicy,
by im odstąpić syna twego sprawę,
lecz my od czego? Więc cierpką odprawę
z ust arcykapłana dostała hołota.

JUDASZ.

Jakie przestępstwo wini moje dziecko?

(*Wchodzi Kajfasz z orszakiem kapłanów; wśród nich Annasz. Judasz przybiera postawę pokorną*)

OBED.

(*Wskazuje na Judasza*)

Arcykapłanie! Judasz Iskariota.

(*Obed wychodzi*)

KAJFASZ.

Judasz Iskariota! W Synhedrionie!
Więc to ty! Judasz!

(*Po chwili*)

Idzie ci pewnie o syna.
Możesz być spokojny. Zwolnić go kazałem,
bo jak się okazało nieważna przyczyna.
Oskarżony był o to, że współdziałał w zbrodni.
Miało być tak: jeden z żebraków— przechodni
wszedł do świątyni i kupczących wygnał,
biczem okładał, pieniądze rozrzucił.
Był to — jak wiemy — dla gawiedzi sygnał,
by rozpoczęła grabienie pieniędzy.
Twój syn — jak mi donieśli — miał być między
tymi, co pomagali temu przechodniowi.

JUDASZ.

(*Z przejęciem*)

Mój syn pomagał!

KAJFASZ.

(*udając, iż nie dostrzega istoty przejęcia Judasza*)

Nie przejmuj się przecie.
Fałszywi świadkowie znajdują się zawdy,
w oskarżeniu syna niema słowa prawdy.
Czy ty znasz tego przechodnia?

JUDASZ.

(*zwlekając z odpowiedzią*)

Tak, znam.

KAJFASZ.

Często go widujesz?

(*Judasz milczy*

KAJFASZ.

No mów! Co dnia?

JUDASZ.

Tak. Co dnia.

KAJFASZ.

Któż to taki?

JUDASZ.

Człowiek, jak każdy, byle jaki.
Przechodzień, zesłany przez Boga na ziemię,
drogą jego to wieki, a trudem- zbawienie.

ANNASZ.

A może po tych słów niejasnych dymie
dowiemy się od ciebie, jakie jego imię.

JUDASZ.

Jezus Nazaretańczyk.

KAJFASZ.

Co was zbliża?

JUDASZ.

Królem ma zostać.

Poruszenie wśród kapłanów; patrzą znacząco na siebie).

KAJFASZ.

A może cień krzyża
wspólny tak tobie, jak twemu królowi,
wasze dwa życia równocześnie łowi?

Uśmiechy wśród grona kapłanów. Judasz patrzy tępo i niespokojnym głosem, urywanie, ze źle udanym uporem powtarza:)

JUDASZ.

Królem ma zostać i królem zostanie.

KAJFASZ.

Królem? A z czyjej woli to się stanie?

JUDASZ.

Z woli Boga.

KAJFASZ.

A skąd ty możesz wiedzieć, co jest wolą Boga?
Wszak nawet prorok czasami omami.

ANNASZ.

Co jest wolą Boga, wiemy my — kapłani.

JUDASZ.

Mój Pan stoi nad pismem,
Mój Pan — synem Boga.

KAJFASZ.

ze zgrozą, porzucając swój dotychczasowy spokój.

O bluźnierczy potworze!
O mowo złowroga!
Czy ty znasz nasze pismo,
nasze święte księgi?
Czy wiesz, że napisano:
Przed moim obliczem
nie będziesz innego miał Boga?
Twój Pan? Twój Pan przed Bogiem—jest niczym.

JUDASZ.

A czy w naszym piśmie,
proszę—pomóżcie mojej głowie—
nie jest też powiedziane:,,Bądźcie, jak bogowie
wyście synami bożymi?"
Więc czemu się oburzacie tak słowami mymi
jeśli wam mówię, że się zapowiedzi
pisma spełniły.

KAJFASZ.

Milcz! Nie do gawiedzi
mówisz, ty psie parszywy,
ty ludu zakało!
Pomnij, żeś dotychczas żywy,
tylko dlatego, bo mi się tak chciało.

JUDASZ.

Jam pod opieką Króla
i opieką ludu.

ANNASZ.

Ty sądzisz pewnie, że my cudu
jakiego się boimy.

KAJFASZ.

Że uschną nam nagle głowy?

ANNASZ.

Ty sądzisz, że my drzewo figowe?

JUDASZ.

Ja sądzę, żeście zgniły trup,
a gdzie padlina, tam i orły są,
(*Żywe poruszenie wśród kapłanów*)
że idzie Król, a za nim lud,
co was i księgi wasze zmiecie
i nowe życie urządzi na świecie.

KAJFASZ.

Lud? Król? Syn Boga?

JUDASZ.

Tak, arcykapłanie.
Jeśli chcecie wolności, to pójdźcie wraz z nami.

KAJFASZ.

Lud? Czy ty wiesz, co to lud, bohaterze?

JUDASZ.

Ludzie, wśród których się czuję bezpieczny.

ANNASZ.

Lud to jest tłum, co w każde hasło uwierzy.

JUDASZ.

Dlatego hasła mu trzeba dać wieczne.

KAJFASZ.

A gdzie te hasła, co trwać mają wieki?

JUDASZ.

Pan nauczał, mówił wprost do duszy,
mówił, żeby słuchali ci, co mają uszy.

KAJFASZ.

Możebyś tak nam zwierzył te wieczne zasady.

JUDASZ.

Są dwie: kochaj Boga i kochaj bliźniego.

(*Kapłani z wyjątkiem Kajfasza wybuchają długotrwałym śmiechem.*)

ANNASZ.

Jużem się dawno tak nie śmiał — doprawdy.

KAJFASZ.

To ty dopiero przez swojego „Pana"
o tych zasadach wieść zdobyć raczyłeś?

(*Chwytając Judasza za szatę i potrząsając nim.*)

KAJFASZ.

O ty psie marny, nieuku, złodzieju,
od nas, to się niczego, zdrajco, nie uczyłeś.

chrystianizm wartości uniwersalne

JUDASZ.

I wam się zdaje, że to jest to samo.
Ilu tu biednych ludzi okłamano!
Słuchajcie, co wam powiem swym prostym
sposobem.
Nie sądźcie, by Bóg Pana był tym waszym Bogiem.
Wasz Bóg jest wiecznie w niebie i grozi karami,
Bóg Pana nas kocha i jest razem z nami.
Wasz bliźni — to tylko syn tego narodu,
a bliźni Pana z ludzkiego jest rodu.

KAJFASZ.

Ludzkość? Co to jest ludzkość? Azali Rzymianin,
Scyta, czy Pers albo Egipcjanin,
to ludzkość? To są barbarzyńcy,
warci bożej kary i nic więcej.
Czy ty sądzisz, że Rzymianin cię kiedy pokocha?
Czy ty w to wierzysz? Sądzę, że ni trocha.
No powiedz, wierzysz w miłość swego wroga?
Ładna nauka! Ogarnia mnie trwoga,
na myśl, żeby się mogła wśród ludu rozszerzyć.
I to głosi ten twój król? Syn Boga?

JUDASZ.

Tak głosi. A trwoga twa, arcykapłanie,
jest słuszna. Bo prędzej czy później się stanie —

KAJFASZ.

Co? Co się stanie?

JUDASZ.

Że Pan władzę posiędzie.

KAJFASZ.

O ty wisielcze! Nigdy to nie będzie,
by jakiś człowiek panował nad nami,
i do tego taki, co jest synem cieśli.
A wiesz dlaczego? No mów, prochu, wieszli?

JUDASZ.

Wiem, że jakoś obcy nad nami przewodzą.

KAJFASZ.

Nad nami? Nie. Chyba nad tobą.
Oni tak wprawdzie mówią, ale tylko chodzą
wśród nas, chleb nasz jedzą, pieniądze zdzierają,
lecz my w duszy wolni, my jesteśmy pany.
A wiesz dlaczego?

JUDASZ.

My wolni?

KAJFASZ.

Bo Bóg jest nad nami.
I królem naszym jedynie Przedwieczny.
Kto poddany Boga, ten zawsze bezpieczny.
Naszego Króla nikt tronu nie zbawi.

KAPŁANI.

Naszego Króla nikt tronu nie zbawi.

KAJFASZ.

A kto bredzi o królu, ten źle służy sprawie,
bo właśnie w niewolę oddaje się wroga.

JUDASZ.

Ale nasz przyszły Król jest synem Boga.

KAJFASZ.

O ty przebrzydły, ty tępy tumanie!
Nie wiesz, że właśnie tak robią Rzymianie,
że ze swego cezara robią święte bóstwo?
I to jest właśnie ich marne ubóstwo,
choć mają wojska i okrętów w bród.
Tam każdy, każdej chwili może być cezarem
i każdy cezar może być, jak Bóg,
jeśli tylko dość wiele ludzi pomorduje.
Kto więc z człowieka uczynić chce Boga,
ten idzie w ślady nierozumnych pogan.

ANNASZ.

Nam wolność daje nasz Król Wiekuisty.

KAJFASZ.

Myśmy przez niego zostali wybrani.
Gdzie On, tam my, gdzie my On z nami;

ANNASZ.

Dlatego już śladu nie będzie po Rzymie,
gdy my chwalić będziemy święte Boże imię.

JUDASZ.

Tylko nas przedtem wróg ze skóry złupi.

KAJFASZ.

Nas? Ty wyklęty! Tyś jest bardzo głupi.

„Naród wybrany" to słaby

ANNASZ.

Myśl twoja i język twój przebrzydle kłamie,
wszak słyszałeś, że my przez Boga wybrani.

JUDASZ.

Naród wybrany! Wyższy ponad inne!
A czy wy wiecie, że tylko lud słaby
i ten, co słabości swojej nędznej winny,
wykrzykuje to z siebie, że jest wywyższony,
myśli, że inny tylko na pokłony
jemu składane przez Boga stworzony?
Ten, co jest silny i mocny ogromem,
temu nie trzeba, by był wywyższony,
ten przeciw wrogowi ma siłę w swej duszy,
bo gadka, że się jest wyższy, nic nigdy nie skruszy.

KAJFASZ.

Nas Bóg uświeca przez swe święte imię,
przez to, że nam króluje, jest w naszej świątyni.

JUDASZ.

A ta świątynia, to jest — wy, kapłani.

ANNASZ.

Tak, bo my są z Bogiem, a Bóg z nami.

JUDASZ.

A Król zapowiedział, że zburzy świątynię.

KAJFASZ.

Kto rzekł te słowa, ten niechybnie zginie.

KAPŁANI.

wstają i wznoszą ręce w górę.

Kto rzekł te słowa, ten niechybnie zginie.

KAJFASZ.

Kto nad zburzeniem świątyni się głowi,
ten występuje przeciw — narodowi.
Blaskiem świątyni jest naród zwycięski,
ylko w świątyni jego wieczne trwanie,
tylko świątynia chroni go od klęski.

ANNASZ.

Zburzyć świątynię ?!

KAPŁANI.

O! Niedoczekanie!

KAJFASZ.

otęgą świątyni my tylko potężni,
przez nią my mocni, przez nią my orężni,
do niej w obronie przed wrogiem jest droga.

JUDASZ.

Król nakazuje kochać swego wroga.

KAJFASZ.

Kto kocha wroga, ten swą duszę traci.
Silny być może ten, kto kocha braci.
Kto kocha wroga, sobą być przestaje,
w przepaść zagłady nieuchronnie idzie.
Zbrojny duchem jest ten, kto nienawidzi
swych nieprzyjaciół i trzyma ich zdala.

Kto wroga kocha, z wrogiem się zespala,
a kto się z wrogiem łączy - naród pcha do zguby.
Czy ty kochasz swój naród?

JUDASZ.

Więcej, niż swe trudy.

KAJFASZ.

A widzisz. Tak głośno krew narodu woła,
dlategoś przyszedł tu-uniżyć czoła.

JUDASZ .

Judasz przed nikim czoła nie uniża.

KAJFASZ.

Ale ci straszny podłużny cień krzyża.

JUDASZ.

Pan mi zginąć nie da, wierzę w to niezłomnie

KAJFASZ.

Może i nie zginiesz, dlatego bo do mnie
przyszedłeś. My litość nad Judaszem mamy,
bo Judasz dobrze wie, że jego kapłany —
to my. I narodu na hańbę nie wyda,

JUDASZ.

Moim kapłanem jest mój święty Pan.

KAJFASZ.

Nie, Judaszu, bo ty nie tu, nie tam.

My to wiemy, że duch ci nie pozwala
kroczyć tą drogą, którą kroczy zgraja.

ANNASZ.

A człowiek musi być wśród jakichś ludzi.

KAJFASZ.

Niech cię miłość narodu do czynu pobudzi.

JUDASZ.

A do jakiego?

KAJFASZ.

Ty dobrze zgadujesz.

Z zewnątrz dochodzą pogłosy niezrozumiałych okrzyków tłumu. Do sali wbiega z wyrazami przestrachu i woła:)

OBED.

Idą - idą - blisko są już bramy.

KAJFASZ

Zamknąć oddrzwia! Straże! Wyrżnąć
się nie damy.

(*Obed wychodzi.*)

Kapłani w przestrachu przybiegają do okna i patrzą w milczeniu na ulicę. Głosy stają się coraz wyraźniejsze i słychać z zewnątrz słowa:

TŁUM.

Synowi Dawidowemu sława!
Błogosławion Król, co w imię Pana stawa!

Hosanna - Hosanna - Hosanna!

(Po pewnej chwili głosy cichną. Kajfasz nieco uspokojony mówi do Judasza:)

KAJFASZ.

Patrz na władcę.

Judasz przystępuje do okna

Tylko od blasku nie oślep.
Potężny król wkracza - w łachmanach. Na ośle.

(Kapłanów opuścił strach. Na ich twarzach pojawiają się ironiczne uśmiechy. Odwracają się od okna i stoją grupkami po sali.)

JUDASZ.

Ale za nim niezliczone rzesze.

KAJFASZ.

Tłum ten niechybnie w przepaść zguby spieszy.
A gdy się ujrzy na skraju rozpaczy,
porzuci urojenie i krwią kraj poznaczy.
Więc lud ratować, to powinność nasza
i my to zrobim - rękami Judasza.

ANNASZ.

Niech zginie jeden, byle naród ostał.

JUDASZ.

Czemuż więc teraz króla nie pojmacie?
Wszakże jest blisko. a wy zbrojnych macie.

ANNASZ.

Chybaś tłum widział, — byłoby więc bicie.

KAJFASZ.

My to musim zrobić bez wrzawy i skrycie.

TŁUM Z ZEWNĄTRZ.

Synowi Dawidowemu sława!
Błogosławion Król, co w imię Pana stawa!
Hosanna—Hosanna—Hosanna!
(*Kapłani znowu podbiegają do okna*)

ANNASZ.

Znowu wrzeszczy przebrzydła hołota.

KAJFASZ.

Z ironią
Atoli mówi Judasz Iskariota,
że naród się cieszy, że głosy brzmią wzniośle.

JUDASZ.

Chwalą króla.

KAJFASZ.

Ale król na ośle.
Ty pewnie myślałeś, że wkroczy w purpurze,
że zbrojne hufce mu będą orszakiem,
że mu się Bóg objawi na górze,
jak Mojżeszowi płomienistym krzakiem.
No mów! Myślałeś? Prawda? A tu łachmany

i osioł. O—jakiż ty zakłamany!
Czy czujesz, jaka w tym ludu zatrata?

JUDASZ.

Królestwo Pana nie jest z tego....
(Urywa. Chwila milczenia.)

KAJFASZ.

Brata
swego kochasz. Prawda? Zginąć byś mu nie dał
i broniłbyś go przed tymi, co źli.

ANNASZ.

A bratem twoim każdy, kto jest z twojej krwi

KAJFASZ.

Więc ludu swego na hańbę nie wydasz.

JUDASZ.

Na jaką hańbę?

KAJFASZ.

O—dobrze ją ty znasz.

ANNASZ.

Bo czyż nie hańba, by królewskie miano
w ten nędzny sposób wśród tłumu szargano?

JUDASZ.

Więc czegóż chcecie ode mnie, kapłani?

KAJFASZ.

Chcemy, niech Judasz się zbrodnią nie plami.

JUDASZ.

Zbrodnią? Zaprawdę nie chcę żadnej zbrodni.

KAJFASZ.

Niech wskaże, gdzie noc spędzają wyrodni,
a z nimi ten nieczystych duchów król.

JUDASZ. (*prosząco*)

Zmilknij, bo...

KAJFASZ.

(*następuje na Judasza, chwyta go za szatę; Judasz cofa się.*)

Bo co? No mów! Bo co? Ty wiesz,
jaki dla narodu z tej zabawki ból.

ANNASZ.

I wiesz, jaką karą naród za ból płaci.

KAJFASZ.

Więc uchroń od wzgardy wszystkich twoich braci
i powiedz, co potrzeba. Powiedz krótko, skrycie,
a przez to swoje uratujesz życie.

JUDASZ.

Na pomoc Panu stu aniołów zleci.

KAPŁANI.

Krew Jego na nas i na nasze dzieci.

KAJFASZ.

Masz dwie drogi: albo zginiesz marny,
albo posiędziesz niezmierzone skarby.
Bo my za twoje usługi płacimy.
(*Znacząco*)
Postąp-Judaszu z Kariotu-więc mądrze!
Wszak wolisz żyć i mieć pieniądze.
(*Milczenie*)

KAJFASZ.

Milczysz. Musisz, Judaszu, pojąć przecie sam,
że Kajfasz jest tak wieczny, jako i twój Pan.
Małość zawsze była i zawsze trwać będzie.
Obaczym, kto wśród wieków swą słuszność posiędzie,
bo walkę między nami rozegrają wieki.
A tyś jest jeno pył pomiędzy nami,
wybieraj więc, Judaszu, pomiędzy wiekami.

JUDASZ.

Czas rozpętać wieków burzę,
ja-Judasz-ja wszystko zburzę...
Niech się co ma zdarzyć stanie
dzisiaj - nocą - w Getsemani.
(*Kapłani dają wyraz uldze, jaka nimi owłada.*)

KAJFASZ.

Klniesz się na Boga, że prawdziwe wieści?
(*Judasz daje znak potakiwania.*)

KAJFASZ. (*wolno*)

Z skarbca mu wypłacić srebrników - trzydzieści.
(Jeden z kapłanów wyjmuje ze szkatuły pieniądze i wtyka je Judaszowi w rękę. Judasz stoi jak skamieniały-tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Kapłani odchodzą, rzucając na Judasza pogardliwe spojrzenia. Judasza budzi z odrętwienia głos tłumu dochodzący z zewnątrz.)

TŁUM.

Synowi Dawidowemu sława!
Błogosławion Król, co w imię Pana stawa!
Hosanna—Hosanna—Hosanna!
(Judasz przystępuje szybko do okna; po chwili odwraca się i ciska pieniądze w drzwi, którymi wyszli kapłani. Następnie zwraca się do okna.)

JUDASZ.

Panie, daj poznać swą wielką potęgę.
Niech ich moc Twoja piorunem dosięgnie
i niech się spełnią me tęsknoty złote,
niechaj mnie wiodą one...
(Nagle ukazuje się w głębi sali Postać Nienazwana)

POSTAĆ NIENAZWANA.

Na Golgotę — na Golgotę...

OBRAZ IV

(Wzgórze Golgota za Jerozolimą na tle czerwono-fioletowego tła, które stanowi niebo oświetlone zachodzącym słońcem. Na tym tle widnieje zdala wielki cień krzyża. U podnóża wzniesienia - przepaść. — Po pewnej chwili zjawia się, biegnąc, Judasz i staje na szczycie wzgórza. Za nim, w głębi, na tej samej wysokości Postać Nienazwana. Przez pewien czas Judasz patrzy w milczeniu w stronę krzyża. Za sceną słychać stłumione głosy tłumu. Po chwili Judasz zasłania oczy ręką.)

JUDASZ.

O męko straszna!

POSTAĆ NIENAZWANA.

Nie zakrywaj oczu!
Patrz! Skronie Pana krwią serdeczną broczą!
Patrz! Z króla niecny tłum się naigrawa.

JUDASZ.

Dziś cała ziemia zda mi się być krwawa.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Krew ta na ciebie każdą kroplą spływa
i krzyczy, krzyczy, jakby była żywa.

JUDASZ.

I idzie krzyk od gór i drzew:
Judaszu, niewinną wydałeś krew.

POSTAĆ NIENAZWANA.

I idzie krzyk od pól i rzek
i będzie wiekiem za tobą biegł.
Będziesz go słyszał przez wieków wiek,
a razem z tobą zbrodniczy człek.

JUDASZ.

zwracając wzrok w dal, w stronę krzyża.

Królu mój! Władco! Przepotężny Panie!
Usłysz mnie z mojej przepastnej otchłani
i rzeknij, rzeknij jedno wielkie słowo,
niech czerń nie dzierży przewagi nad Tobą!
No usłysz, usłysz, Przenajświętszy Panie,
usłysz Ty moje rozpaczne wołanie.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Próżno ty wołasz. Pan nie schodzi z krzyża.
Już się godzina Jego śmierci zbliża.

JUDASZ.

Wszakże Ty słońca i gwiazdy masz w dłoni,
spraw niech się siepak przed Tobą pokłoni,
okaż, o Panie, swoje boskie siły.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Nie odstępują splugawione zbiry.

JUDASZ.

Stanij przed nimi w promienistej tęczy.

POSTAĆ NIENAZWANA.
Widzisz, jak męką krwawą się Pan męczy?

TŁUM PIERWSZY. (*za sceną*)
Królu! Gdzie są Twoje hufce?
Czemu anioły z nieba nie przygonią?

TŁUM DRUGI (*za sceną*).
Jeśliś Ty król, to my są głupcy.
Gdzie są obrońcy z piorunową bronią?

JUDASZ.
Wszakżeś Ty, Panie, zbawił tyle luda.
Czemuż więc teraz nie dzieją się cuda?
Ach czemu? Okaż swą naturę boską!

TŁUM. (*Za sceną.*)
Królu potężny, gdzie jest Twoje wojsko?

JUDASZ.
Panie, zaklinam, niechaj słońce stanie!

GŁOS ZA SCENĄ (*donośny*).
Eli, Eli, lama sabachtani?

(*Za sceną pomruki. Po tym zupełna cisza, która trwa chwilę. Judasz patrzy tępo przed siebie.*)

POSTAĆ NIENAZWANA.
Skończone. A widok niech cię nie odstrasza,
bo to twoje dzieło, to zbrodnia Judasza.

JUDASZ.
I idzie krzyk od gór i drzew:
Judaszu, niewinną wydałeś krew.

POSTAĆ NIENAZWANA.

I idzie krzyk od pól i rzek
i będzie wiekiem za tobą biegł.
Będziesz go słyszał przez wieków wiek,
a razem z tobą zbrodniczy człek.

JUDASZ.

Ktoś mnie ukradł mnie samemu,
przewala się we mnie huk,
zagubiłem się wśród wieków,
albo się zagubił Bóg.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Za twoją sprawą krzyż znaczy przestworze.

JUDASZ.

Wszystko skończone. Mnie wnet tu nie będzie.
Czemuż cię nigdy nie znalazłem, Boże?

POSTAĆ NIENAZWANA.

Pogrążon będziesz we wieków obłędzie,
trwać będziesz we wszystkim,
co zwie się zatrata.

JUDASZ.

Królestwo Pana nie jest z tego świata.

POSTAĆ NIENAZWANA.

O jakże późno masz to zrozumienie.

JUDASZ.

Wokół się snują jakieś dziwne cienie.
Zda się, że słyszę głos Twój, święty Panie,

że widzę Cię. Z litością raczysz patrzeć na mnie,
ręce mi kładziesz na spocone włosy
i mówisz do mnie swoim dobrym głosem:
»Nie rozpaczaj, mój zbłąkany synu,
konieczne było to, co twoją jest przewiną.
Śmierci mej było potrzeba,
by ludzie mnie stali się godni.«

POSTAĆ NIENAZWANA.

Tak zawsze Pan będzie umierać,
gdy człek o człeku zapomni.

JUDASZ.

Dziś wiem, żeś — Panie — wchłonął wszystek ból
żeś jest w każdym, co w bolesnej żałobie,
że kto człekowi pomaga w cierpieniu,
ten użycza pomocy — Tobie.
A kogo ludzka męka nie przestrasza,
ten wydaje Ciebie rękami Judasza.

POSTAĆ NIENAZWANA.

I będą jeszcze długie, długie wieki
wbijać w Jego ciało krwią zbroczone ćwieki.

JUDASZ.

A w czas, w którym człowiek człeka nie uniża,
zejdziesz Ty, Panie, ze swojego krzyża.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Lecz gdzie ten czas? O- w niezmierzonej dali..
Bo zawsze będą Pana wydawali,

zawsze Mu jakiś zbrodzień w czoło wbije ciernie
i będzie udawał, że Mu służy wiernie.

JUDASZ.

Już wiem, że męki Twej było potrzeba,
bo przez nią droga otwarta do nieba.
Przez krew Twoją ciałem stało się słowo,
co martwą jeno było dla nas mową.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Martwe było ono jeno dla Judasza.

JUDASZ.

Wielu mnie podobnych nosi ziemia nasza.
Byłem w jakowymś piekielnym obłędzie.
A teraz wiem, że wieków nie posiędzie
ni moja myśl, ni też myśl Kajfasza.
Wieki — należą jeno do serca Mesjasza.

POSTAĆ NIENAZWANA.

Którego ty wydałeś niegodnie.

JUDASZ.

Ta jest największa z mych wieczystych zbrodni.
I idzie krzyk od gór i drzew:
Judaszu, niewinną wydałeś krew.

POSTAĆ NIENAZWANA.

I idzie krzyk od pól i rzek
i będzie wiekiem za tobą biegł,

Będziesz go słyszał przez wieków wiek,
a razem z tobą zbrodniczy człek.

JUDASZ.

Krzyku tego nie będę mógł znieść.
Niech przyjdą jutro ciało moje grześć.
Niech mnie pognębią prawdy wiekuiste!
Przyjmij mnie do siebie, litościwy Chryste!

(*Rzuca się w przepaść.*)

POSTAĆ NIENAZWANA.

Skończone życie Judasza strudzone.
Gdzie myślą bywał, na ziemi czy w niebie,
wszędy jeno odnajdywał—siebie.
Na szatach jego o skały rozdartych
pisać będą dzieje krwią zbroczone czarty.

KONIEC

B Ł Ę D Y:

Na stronie 7 wiersz piąty winien brzmieć:
i znikąd ulgi. Dobrze o tym wiem.

Na stronie 56 wiersz pierwszy winien brzmieć
Cud taki w świecie się nie zdarza,

Na stronię 89 wiersz ósmy winien brzmieć
jak smutne jest życie bez Ciebie.

Salez. Szkoła Rzem. (Dział Graf),
WARSZAWA, ul. Ks. Siemca 6